Nr. 30. Lwów. Sobota dnia 7 Lutego Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie — Na Prowincji
Miesięcznie zł. 75 ct. — Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie „ 2·25 — Kwartalnie „ 3·—
Numer kosztuje 4 centy.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Romualda Op. Jutro: D. Zapustna.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 29 Zachód „ 5 „ 03
Długość dnia g. 9 m. 34 Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 lutego.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este wyjechał we środę po południu z Wiednia do Petersburga. We wtorek był on na audjencji u Cesarza, który dał mu swój własnoręczny list do cara. Świtę arcyksięcia stanowią panowie: książę Karol Schwarzenberg, książę Gottfried Hohenlohe, jen. hr. Uexküll-Gyllenband i pułkownik hr. Wurmbrand-Stuppach i jako kasjer p. Eugenjusz Doleżalek.

Arcyksiążę przejechał granicę we środę o 11-tej wieczorem, we czwartek o 6-tej rana był w Warszawie, a dziś (w piątek) stanął o 11-tej przed południem w Petersburgu, gdzie wieczorem odbędzie się na jego cześć pierwszy bal u cara.

Rzecz to zwyczajna, że ustąpienie każdego ministra daje powód do mnóstwa bajek, a one tem są liczniejsze i tem większy mają rozgłos, czem ów minister był wybitniejszy. Nic tedy dziwnego, że upadek osobistości tak bądź co bądź niepospolitej, jak Crispi, podniecił bojarską fantazję dziennikarskich korespondentów. Kombinacje posypały się wprost z rękawa, namnożyło się dużo wrzekomo najpewniejszych szczegółów i wiadomości o tem, jak ten upadek Crispiego podziałał na inne rządy. Szczegóły dymisji nie są pochlebne dla włoskiego Bismarka, bo mianowicie opowiadają w Rzymie, że on szukał konia z którego spaść pragnął, a tak się spieszył, był w takiej gorączce, że nie wymyślił nic innego, jak pospolite grubijaństwo, które rzucił w twarz własnym zwolennikom w parlamencie. Chciał zaś ustąpić dlatego, że według dokładnych jego obliczeń, Włochy najpóźniej za pół roku zbankrutują. Jeśli tak, to doprawdy nic dobrego nie można powiedzieć o sterniku, który wprowadziwszy okręt na podwodną skałę, sam pierwszy z niego ucieka. Że zaś Crispi chciał ustąpić, na to świadkiem hrabia Herbert Bismark, do którego on na parę dni przed katastrofą, żegnając go w Rzymie: „Już, zdaje się, nie zobaczysz mnie pan ministrem, ale nazawsze pozostanę pańskim przyjacielem".

O wiele ciekawsze są bajki o wrażeniu, jakie wrzekomo wywołała dymisja Crispiego za granicami Włoch. I tak opowiadają, że Cesarz Franciszek Józef wielce się zatrwożył o przyszłą postawę appenińskiego królestwa w stosunku do Austrji, a znów cesarz Wilhelm przejął się troską o całość trójprzymierza. Obaj ci monarchowie przez pół dnia rozmawiali ze sobą telegraficznie, potem każdy z nich naradzał się ze swym ministrem spraw zagranicznych i wreszcie stanęło na tem, że p. Kalnoky musi zjechać się z Caprivim. Będzie tedy zjazd kanclerzy, na który jednak, naszem zdaniem, trzeba będzie długo czekać. Paryzkie dzienniki, których radość z ustąpienia Crispiego nie da się opisać, już przewidują ważne zmiany w ugrupowaniu się mocarstw: z utratą ostatniego zwolennika swego we Włoszech, trójprzymierze runie i potem nastąpi bardziej naturalny układ polityczny, mianowicie Francja, Włochy i Rosja staną po jednej stronie, a Niemcy, Austrja i Anglja po drugiej. Wtedy dopiero nastanie prawdziwa równowaga sił militarnych i zniknie mara wojny, można będzie zredukować wojenne budżety i tak uniknąć bankructwa. Rozumne *Debaty* wątpią w możliwość aż takich przemian, ale i one spodziewają się, że Crispi dla tego upadł, iż przestał sojusznikom tryumfować ciągle pod bronią tyle wojska, ile go teraz posiadają Włochy, to też okazało się absolutnie niemożliwem, bo nowy gabinet, niekrępowany żadnem słowem, będzie mógł zmniejszyć budżet wojenny. Słowem, koniec końców, zawsze zdaniem Francuzów poszło we Włoszech o to, że niezbicie trzeba tem królestwu, dla ratowania się od bankructwa, wyrzec się trójprzymierza, co oczywista wpłynie na cały system sojuszów, zwany ligą pokojową. Otóż pod tym względem godne jest uwagi to, co powiedziały wszystkie bez wyjątku angielskie dzienniki. W odpowiedź na wszystkie francuskie marzenia, rzuciły one z albiońską flegmą ten jeden frazes: „Geograficzne położenie nie pozwala Włochom nadwerężać ligi".

Ten frazes jest dla marzycieli włoskich i francuskich kubłem wody, zimnej jak lód. Bo rzeczywiście, mając tyle morskich brzegów, co Włochy, nie można bezkarnie zrywać układów, zwłaszcza gdy o całość tak tyleż co Austrja i Niemcy dba Anglja, rozporządzająca potężną flotą na Śródziemnem i Czerwonem morzach. Choćby dla Włoch należenie do ligi było koszulą Dejaniry, którą wolne bajki, raz włożywszy, możnaby było zdjąć tylko z ciałem, to i w takim razie Włochy będą do ostatka trwały w tej lidze.

Ale oszczędności zaprowadzić mogą i powinny, a to bardzo łatwo, jeśli tylko przestaną łożyć na burzenie rzeczy dawnych i wznoszenie nowych, tandetnych, w czem się tak kochał Crispi. Już zapowiadają powstanie „gabinetu oszczędnościowego" i przytem koalicyjnego, aby zapanował spokój, ukoiło się rozdrażnienie i nastały czasy rzetelnej pracy. Do tego gabinetu mają wejść najwybitniejsi z prawicy i lewicy umiarkowanej, a więc ze stronnictw mających za sobą najmniej połowę kraju. Druga połowa, złożona z katolików, którzy nie biorą udziału w wyborach, pewnie walczyć nie będzie z rządem umiarkowanym, skoro niechętnie i tylko w razach nadzwyczajnych walczyła z Crispim. Wymieniają już mnóstwo nazwisk przyszłych dostojnych ministrów. My tego spisu nie podajemy, bo dla polskiego czytelnika on nie ma wartości.

Wczorajsze telegramy doniosły o wojskowych zaburzeniach w Brukseli, dość przykrych, jako objaw niekarności tam, gdzie karnością wszystko stoi. Ale te zaburzenia nie są ani jakimś ruchem podobnym do portugalskiego pronuncyamento, ani echem walk, które się teraz odbywają w Belgji o rewizyę konstytucyi. Powstały one z tego powodu, że z pułków, stojących na prowincyi, uwolniono rezerwowych żołnierzy, powołanych do ćwiczeń, a w pułkach stołecznych zatrzymano ich na wszelki wypadek, gdyż teraz nikt nie jest pewny spokoju w Brukseli. Otóż ci żołnierze stołeczni uczuli się skrzywdzeni i postanowili sami sobie wyrządzić sprawiedliwość. Z początku chcieli cichaczem umknąć do domów, ale różni przyjaciele ludu poradzili im zrobić manifestacyę, nahałasować, zagrozić rządowi i t. d. Tak też postąpili żołnierze i za to teraz mają kozę. Oto jest cały wypadek, ale nie trzeba go lekceważyć. Belgja widocznie jest chora, kiedy nawet wojsko pozwala sobie na takie wybryki.

Jako obrazek stosunków panujących w Turcyi podajemy następującą wiadomość z Pristiny: Banda arnautów, złożona z 2000 ludzi, zebrała się w powiecie drenickim, zdobyła miasto Drenicę, wywieszała kogo chciała z urzędników, innych wypędziła i osiadła na stałe panowanie. Nikt ani pomyślał wysłać przeciwko nim wojska, więc oni się jeszcze bardziej wzmocnili i teraz podobno zamierzyli zdobyć stolicę okręgu Pristinę, z której ludność ucieka do Bośnji i Serbji. — Coraz tedy lepiej żyć arnautom w wielce sędziwej Turcyi.

Pierwszy regent królestwa serbskiego Risticz wystosował bardzo długi list do eks-królowej Natalji, o którym w paru słowach donieść musimy. Jak ten list dostał się do belgradzkich dzienników, nie wiemy, sądzimy jednak, że regent chciał opublikować tę korespondencję, która będzie zapewne ostatnim ciosem dla tej burzliwej kobiety.

List nosi datę 1-go lutego n. st. i jest spóźnioną odpowiedzią na list Natalji z 8 stycznia, w którym ona pytała regenta, dla czego z nią rząd postępuje tak nieprzyjaźnie. Risticz najpierw pisze, że wcale nie chciał odpowiadać, ale teraz uważa to za potrzebne dla państwa i dynastji. Potem sucho tłómaczy, że „córka pana Keczki", dostawszy się na tron królewski, mogłaby z większym szacunkiem traktować swą wysoką godność, poważać swego małżonka i dbać o syna, czego ona nie robiła nigdy, owszem ustawicznie dążyła do władzy, chciała być rządzącą królową i w tym celu intrygowała już bardzo dawno. Na dowód przytacza Risticz kilka drobnych epizodów z czasów dawnych, a wreszcie utrzymuje, że po przegranej wojnie z Bułgarją, po klęsce pod Sliwnicą, kiedy cały kraj i król byli w żałobie, ona u dwóch mocarstw starała się o to, aby przez dyplomatyczną interwencję złożono Milana z tronu i ją proklamowano królową-regentką. Jedno mocarstwo (Rosja?) zgodziło się na to, lecz drugie (Austrja?) oświadczyło tonem bardzo stanowczym, że uważa ten projekt za „inacceptable" (nie do przyjęcia). I tak upadły zamysły ambitnej kobiety. Ale te wszystkie jej zabiegi nauczyły Serbją ostrożności i teraz już Natalja nigdy nie będzie dopuszczona do żadnego wpływu. — Taka jest treść listu.

Sprawozdanie
z posiedzenia komisji krajowej dla spraw przemysłowych
z dnia 2 lutego 1891.

W poniedziałek dnia 2 b. m. odbyło się w gmachu sejmowym pod przewodnictwem marszałka krajowego ks. Eustachego Sanguszki a po części także hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego posiedzenie Komisji krajowej dla spraw przemysłowych.

Obecni byli: Poseł Chrzanowski, ks. Jerzy Czartoryski, rektor Franke, radca Namiestnictwa Laskowski, poseł Michalski, inspektor przemysłowy Nawratil, członek wydziału krajowego Romanowicz, dyrektor krakowskiej wyższej szkoły przemysłowej Rotter, poseł Szczepanowski, poseł Dr. Weigl, członek Wydziału krajowego Dr. Wereszczyński, dyrektor Wierzbicki, profesor Zacharjewicz, inżynier Leon Zieleniewski, dyrektor Dr. Zgórski i dyrektor Zima.

P. P. Baranowski Fedorowicz i Mochnacki, usprawiedliwili swoję nieobecność.

I. P. Romanowicz jako przewodniczący sekcji administracyjnej i szef biura Komisji zdaje sprawę z czynności sekcji i biura od czasu ostatniego posiedzenia komisji pełnej, które odbyło się przy końcu listopada r. z. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości.

II. P. rektor Franke przedkłada przygotowane przez sekcję administracyjną wnioski co do środków, jakieby przedsięwziąć należało, ażeby upowszechnić w kraju naszym t. z. „szkoły przemysłowe uzupełniające" czyli szkoły wieczorne dla terminatorów, które we wszystkich krajach oświeconych tworzą podstawę intellektualnego podniesienia stanu rękodzielniczego. W Galicji mamy dotąd takich szkół tylko 21, tak, iż w stosunku do obszaru i zaludnienia naszego kraju, stoimy pod tym względem w tyle niemal po za wszystkiemi innemi krajami monarchji — nawet za Bukowiną! Szkoła przemysłowa uzupełniająca która zwykle mieści się w lokalu innej szkoły, kosztuje bardzo mało, zaledwie 1200 do 1500 złr. rocznie, z czego $^1/_3$ pokrywa skarb państwa, $^1/_3$ kraj, a tylko $^1/_3$ część t. j. 400 do 500 złr. interesowana gmina, — zaś ewentualny wzrost wydatków spowodowany utworzeniem klas równorzędnych, może wynosić najwyżej 80 do 100 złr. na 1 klasę, co znowu rozdziela się na wymienione trzy czynniki.

Komisja uchwaliła przeto upraszać Wydział krajowy, ażeby wystosował pisma do magistratów 32 miast zamożniejszych i z silniejszą ludnością rękodzielniczą z ponownem wezwaniem do zakładania szkół przemysłowych uzupełniających. Są to miasta: Gródek, Śniatyn, Wieliczka, w których miałyby takie szkoły dla terminatorów zastąpić kosztowne szkoły wydziałowe męskie, obecnie zniesione (co do Wieliczki układy są już w toku) dalej większe miasta które dotąd nic dla przemysłu nie czynią: Brody, Sanok, Stryj, Tarnopol, Złoczów, mniejsze miasta z przemysłem silnym, jak n. p. Andrychów, Biała, Brzozów, Buczacz, Czortków, Dobromil, Dolina, Kałusz, Kęty, Mościska, Nowy Targ, Oświęcim, Radymno, Sokal, Staremiasto, Trembowla, Zaleszczyki; a w końcu miasta w których istnieją już dla pewnych specjalnych gałęzi przemysłu warsztaty naukowe, jak mianowicie w Grybowie, Kamionce strumiłowej, Żywcu, Krośnie, Korczynie, Łańcucie i Wilamowicach. Uchwalono też udać się w tej sprawie z prośbą o poparcie do c. k. Namiestnictwa, do Rad powiatowych, do wybitnych osobistości w każdej okolicy i do Towarzystwa pedagogicznego.

III. Fundacja izraelicka Marka Bernsteina we Lwowie, przeznaczona na szerzenie nauki rzemiosł pomiędzy ludnością żydowską, posiada niezużytkowany dotąd kapitał w kwocie około 11 tysięcy zł., przeznaczony ostatnią wolą fundatora na utworzenie we Lwowie specjalnej szkoły przędzalnictwa dla żydów.

Ponieważ założenie przędzalni tak małym stosunkowo kapitałem jest niemożliwem, dla tego udał się zarząd fundacji do Namiestnictwa z prośbą, ażeby upoważniono go do odpowiedniej zmiany celu zapisu. — Namiestnictwo zażądało w tej mierze opinji Komisji krajowej dla spraw przemysłowych.

Komisja uchwaliła, pragnąc o ile możności jak najściślej uszanować wolę fundatora, wyrazić opinję swoję, iż kapitał ów 11.000 zł. wynoszący, powinien być zachowany nadal, z zastrzeżeniem użycia go na cel przez fundatora oznaczony, jeżeliby nadarzyła się ku temu kiedykolwiek w przyszłości pomyślna sposobność, lecz procenta kapitału fundacyjnego, ażeby mogły być przelewane corocznie do sumy ogólnych dochodów fundacji całej, z których to dochodów utrzymywaną jest we Lwowie izraelicka szkoła przemysłowa uzupełniająca i rozdawane bywają stypendja rękodzielnikom żydowskim na podróże.

IV. Na podstawie wniosków przedłożonych przez p. inspektora Nawratila uchwalono wprowadzenie w życie warsztatu naukowego szewskiego w Uhnowie, w powiecie rawskim. Na kuratora szkoły przedstawi Komisja Wydziałowi krajowemu posła Franciszka Jędrzejowicza, na kierownika wielce zasłużonego około podniesienia przemysłowej ludności Uhnewa nauczyciela tamtejszej szkoły ludowej p. Aleksandra Celewicza, zaś na instruktora fachowego p. Adama Gottmana, gruntownie wykształconego w zawodzie szewskim za granicą w szkołach specjalnych, w fabrykach i u majstrów znakomitych.

Postanowiono także wesprzeć starania uhnowskich garbarzy o utworzenie spółki w celu założenia tam postępowej garbarni.

V. Ten sam sprawozdawca przedłożył obszerny memorjał, wyłuszczający obszernie stan i środki racjonalnego rozwinięcia przemysłu powroźniczego w Radymnie. Zgodnie z wnioskami referenta uchwalono dążyć do utworzenia tam warsztatu naukowego powroźniczego, zaopatrzonego w narzędzia i przybory najnowszej konstrukcji i pod kierunkiem instruktora w zawodzie powroźniczym gruntownie wykształconego.

VI. Na podstawie referatu, przedłożonego przez p. Romanowicza, załatwiono pięć próśb o stypendja na naukę przemysłową, zaś pan Wierzbicki referował prośbę gminy Kopanki w powiecie wielickim o podniesienie istniejącego tam przemysłu koszykarskiego w ten sposób, iż zaproponował udzielenie stypendjum dwom chłopakom tamtejszym na naukę koszykarstwa w szkole jarosławskiej. Przyjęto.

VII. P. dyrektor dr. Zgórski przedłożył wnioski sekcji administracyjnej co do załatwienia dziewięciu podań o pożyczki z krajowego funduszu przemysłowego dla rozmaitych spółek przemysłowych i przedsiębiorstw zasługujących na poparcie w interesie rozwoju przemysłu swojskiego. — Uchwalono przedłożyć Wydziałowi krajowemu wnioski o przyznanie dziewięciu przedsiębiorstwom pożyczek w łącznej kwocie 43.700 zł. i w jednym wypadku zasiłku bezzwrotnego w kwocie 400 zł.

VIII. Na wniosek dr Zgórskiego uchwalono upraszać Wydział krajowy, ażeby podczas najbliższej sesji sejmowej wyjednał zmianę uchwały, mocą której pożyczki z krajowego funduszu przemysłowego, wynoszące ponad 5000 zł., mają być oprocentowywane w stosunku 4% rocznie. Mając na widoku cele publicznej użyteczności w każdej takiej pożyczce, Komisja uznaje za niezbędne zniżenie stopy procentowej wszystkich pożyczek z krajowego funduszu przemysłowego z 4% na 3%, tembardziej, że Komisja przy udzielaniu pożyczek żąda zupełnego bezpieczeństwa.

IX. Na wniosek inżyniera Zieleniewskiego uchwala Komisja upoważnić pp. Szczepanowskiego Stanisława i wnioskodawcę, żeby w charakterze jej delegatów wzięli udział w konferencji fachowej galicyjskich fabrykantów maszyn, którzy w dniu 8 lutego b. r. mają zjechać się we Lwowie dla naradzenia się nad środkami ochrony tej gałęzi przemysłu w przygotowywanym obecnie nowym traktacie cłowym Austro-Węgier z cesarstwem niemieckiem.

X. Wniosek p. dyrektora Rottera, zmierzający ku temu, ażeby zaopatrzyć wszystkie szkoły przemysłowe uzupełniające w nowe modele do nauki rysunków, przekazano sekcji administracyjnej do zbadania i sprawozdania.

Na tem obrady zakończono około godz. 4 z południa.

Wybory do Rady państwa.

Przedwyborczy Komitet Centralny dla Galicji Wschodniej odbył wczoraj po południu pod przewodnictwem swego prezesa, ks. Adama Sapiehy, długie, kilka godzin trwające posiedzenie.

Po załatwieniu kilku spraw małej wagi toczył Komitet obrady nad stanowiskiem, jakie ma zająć w obec przedwyborczego Komitetu ruskiego, który wypowiedział przez usta swego prezesa posła Romańczuka, że pragnie wejść w kontakt z naszym Komitetem Centralnym i w porozumieniu z nim prowadzić akcję wyborczą.

Po długiej i wyczerpującej, a bardzo poważnej dyskusji, zgodzono się jednomyślnie, że rzeczą jest zwykłej kurtuazji odpowiedzieć przychylnie na propozycję Komitetu ruskiego i polecić biuru prezydjalnemu naszego Komitetu Centralnego, aby weszło w rokowania z Komitetem ruskim.

Następnie zajęto się obmyśleniem warunków, na jakich może się ułożyć owo porozumienie między naszym Komitetem a ruskim. W debacie tej miano oczywiście na oku powziętą na ostatniej sesji przez Koło Sejmowe na wniosek posła dra Józefa Wereszczyńskiego uchwałę, że gdyby w skutek deklaracji złożonej przez posłów ruskich na ostatnim Sejmie znalazł się Centralny Przedwyborczy Komitet w potrzebie zmienienia dotychczasowego swego postępowania, w takim razie odwoła się do Koła Sejmowego i zażąda jego zwołania albo co najmniej zwołania wszystkich polskich posłów z Galicji Wschodniej.

Oczywiście nie lekceważono sobie trudności, jakie nastręczałoby takie zwołanie Koła Sejmowego, jednakże nie przerażano się niemi wcale, lecz owszem zgodnie wypowiadano zdanie, że ta apelacja do Koła Sejmowego byłaby rzeczą niezbędną, gdyby chciano wejść w jakieś układy takie, które czy przeznaczałyby Rusinom pewną liczbę mandatów, czy też wyznaczałyby dla nich pewne okręgi.

Na tę jednak drogę Komitet Centralny zejść wcale nie myśli; natomiast ma on zamiar zawrzeć z Komitetem ruskich narodowców układ taki, który w niczem nie wykracza po za ramy jego kompetencji i dotychczasowej praktyki jego działania.

Oto Komitet Centralny będzie, tak jak dotąd było zwyczajem, stawiał w każdym okręgu swoich polskich kandydatów. W tych samych okręgach będą oczywiście stawiali Rusini narodowcy swoich kandydatów, a Moskalofile także swoich.

Przy pierwszem głosowaniu będą Polacy jak jeden mąż rzli do urny wyborczej z imieniem polskiego kandydata, postawionego przez Komitet Centralny; Rusini narodowcy będą głosowali na swojego kandydata, a Moskalofile oczywiście na Moskala. Przy takiem rozbiciu głosów jest rzeczą prawdopodobną, że żaden kandydat nie uzyska

---

32)

NAD SIŁY.
POWIEŚĆ
przez
JADWIGĘ WITTOWNĘ.
(Ciąg dalszy.)

Zapalił cygaro, siadł wygodnie na fotelu i pomyślał, że jednak życie jest piękne.

XII.

Piąty rok upływał od śmierci pani Amelji Wyszowskiej, od chwili, gdy najstarszą córkę zostawiała dzieweczką odważną, pracowitą, zahartowaną, ale nikomu prawie nieznaną.

Kiedy po upływie tego czasu Jerzy Moderski wrócił do miasta, które, jakkolwiek nie rodzinne, najmilsze było jego sercu, nie spodziewał się spotykać na każdym kroku nazwiska kobiety, przez niego szanowanej i czczonej.

Jerzy wracał na krótko.

Bezimienny protektor jego umarł, zostawiając mu spuściznę w książkach i rękopisach, troskliwie przez całe życie zbieranych. Spadkobiercy jego majątku zawiadomili Jerzego, że z uporządkowaniem i zabraniem bibljoteki spieszyć się musi, bo pałac na wiosnę ulegnie zmianom i przekształceniom.

Młody uczony porzucił w środku zimy studja swoje i z Rzymu przybył do Warszawy. Przez kilka tygodni kwiętecznych zatrzymał się był w Krakowie, na który zawsze miał oczy zwrócone, zawiązał tam liczne stosunki, otrzymał w świecie naukowym nęcące propozycje, i nie wyrwał się stamtąd, póki nie przyrzekł, że kiedyś znów powróci.

W Warszawie przez dni kilka żył jak na pustyni. Rozkoszował się swemi skarbami i tracił prawie głowę z radości.

Gdyby sam miał wybierać i kupować, nie mógłby inaczej się zaopatrzyć.

Długie godziny spędzał zamknięty w wielkiej sali z gotyckiemi oknami i złorzeczył, gdy zmierzch zapadał, a on opuszczać musiał rajskie schronienie.

Często dzień mijał mu pracowicie na spisywaniu katalogu i ostrożnem układaniu w paki kosztownych edycyj, czasem znów nad jakiemś odkryciem wpadał w ekstazę i czytał długo.

Znajdował takie rzeczy dla siebie pożyteczne i ciekawe, takie korespondencje i notatki, że pokusa go brała siąść zaraz do opracowania i ogłoszenia ich drukiem, i tylko surowa twarz pałacowego rządzcy, spotykana codziennie, przypominała mu, że spieszyć się musi, bo jego skarby zawadzają nowym panom.

Im dalej szperał, tem więcej miał niespodzianek; wreszcie w jednej sz fce oszklonej odkrył kilka rzadkości tak wielkiej wagi, że aż mu wstyd było przyznać się do ich posiadania. Jego sumienie badacza nie pozwoliło mu zatrzymać w ukryciu dokumentów ważnych, które tylu innym służyćby mogły w publicznej jakiej bibliotece; ale postanowiwszy wyrzec się ich, chciał to uczynić w sposób dla nauki najkorzystniejszy.

W tym celu rozpoczął niezmiernie ostrożne kroki.

Dopóki nie udał się do kilku powag warszawskich, nikt o pobycie jego w mieście nie wiedział.

Ale nazwisko jego uczyniło wrażenie.

Jerzy należał do tych, którzy w Warszawie najmniej na rozgłos liczyć mogą; o rozgłos też nie dbał nigdy, a praca jego cicha, mozolna, o szerokim, europejskim zakresie, nie miała mu przynieść szybkiego wzrostu, łatwego chleba i złotej doli. Na to się przygotował wtedy już, gdy ślubował wierność dwom paniom, wymagającym a surowym: prawdzie i historji.

Mimo to, kilku ludzi interesujących się postępem ogólnej wiedzy, zasłyszało już o młodym historyku, który, wysłany przez jednego z uczonych idealistów, na zachodzie gdzieś robił poszukiwania w archiwach i cenne znajdował skarby. Gdy ten młodzieniec zjawił się u nich w interesie swych książek, przyjęli go nader życzliwie, udzielili rady bardzo światłej i zawiązali z nim bliższe stosunki. Jakoś w kilka dni później u jednego z tych panów było zebranie literackie, na które Jerzy otrzymał uprzejme zaproszenie.

Choć mało obcować mógł z dzisiejszymi ludźmi, dzikim nigdy nie był, towarzystwo swoich zaciekawiało go, więc chętnie udał się na wieczór, gdzie też doznał najlepszego przyjęcia.

Przez dwie godziny zrazu bardzo się nim zajmowano, zadawano mnóstwo pytań, musiał opowiadać, gdzie był, co robił, jakie znakomitości poznał za granicą, jakich wrażeń doznawał, jednem słowem, nie on zaspokajał swoję ciekawość, ale nad nim znęcano się niemiłosiernie, wyciągając na ogólną rozmowę, lub poufne zwierzenia.

Wreszcie odkąd przy kolacji na małych stoliczkach podawanej, podzieliło się towarzystwo, Jerzy swobodniej się rozejrzał i zaczął uważać.

Był zmęczony, więc aby nie mówić więcej, udawał zajętego mocno jedzeniem.

Krzesło, na którem siedział, stało niedaleko małej kanapki, na której dwie panie, jedyne starsze kobiety w tem gronie, opowiadały sobie o przedstawieniach amatorskich, urządzanych na pensjach, z powodu karnawału. Gdy już jedna skończyła pochwały, o talencie swej córki, dodała jeszcze:

— Nic dziwnego, że moja Mizia takie nadzwyczajne ma zdolności do teatru; wszak i jej starsza siostra Helenka, debiutowała z powodzeniem na lwowskiej scenie, i gdyby nie to jej powołanie literackie, które czas cały zabiera, już dziś byłaby tak sławną, jak Modrzejewska.

Druga dama z udaną wiarą pokiwała głową i rzekła z przekonaniem:

— Lola nie grywa teatrów, bo u panny Wyszowskiej tego rodzaju rozrywki nie są w użyciu. Kierunek to bardzo poważny...

— Córka pani chodzi do panny Wyszowskiej? mówili mi już o tej nowej pensji... same pochwały słyszałam. Panna Wyszowska była koleżanką mojej Heli... tylko znacznie od niej starsza — pospieszyła dodać.

— A! nie widziałam dziś jeszcze panny Heleny... — rzekła druga dama.

— Ona taka zawsze otoczona! stoi ot tam we drzwiach i kilku panów koło niej.

Wzrok Jerzego pobiegł w tę stronę, pełen sympatji i ciekawości. Zobaczył młodą osobę, skromnie ubraną w czarną jedwabną sukienkę, dość przystojną i pociągającą, której jednak głównym powabem w oczach Jerzego było koleżeństwo z panną Wyszowską. Otaczało ją trzech młodych ludzi, pospolicie wyglądających; ona żywo rozmawiała, pokazując przytem jednemu z tych bladych panów jakąś uwagę w swej książeczce notatkowej.

Jerzy zbliżył się do tej grupy i stanął nieopodal. Miał ochotę przedstawić się pannie i czekał tylko sposobności; zdawało mu się, że już zna jej interlokutorów, że mógłby ich pośrednictwa zażądać, ale pewnym nie był.

Wtem usłyszane nazwisko wstrząsnęło nim po raz drugi tego wieczora.

— Pani! to jest wsteczniсtwo ze strony panny Wyszowskiej... Przeciwko temu musimy protestować! — zawołał jeden z nich.

— Dla czego? — spytała panna — że zmniejszyła liczbę godzin? Czy istotnie panowie sądzicie, że my na pensjach uczymy się tak wiele i że to jest wszystko, co w życiu późniejumiemy?

— No tak; ale pozbawiać światła w naszych czasach, to zbytek odwagi.

— Jeżeli to tylko dzieje się na korzyść zdrowia przyszłych żon naszych, nie mam nic przeciwko nowym planom panny Wyszowskiej... — wtrącił inny.

— Dziękuję panu, żeś mnie poparł — rzekła panna Helena, miłym darząc go uśmiechem, a nie zapomniawszy o głównym przedmiocie rozmowy dodała serjo:

— Ja znam dobrze młodą, energiczną przełożoną, tak śmiesznie młodą na swem stanowisku, że aż się tego wstydzi i kryje z latami. Kolegowałyśmy w szkole: ja byłam starszą, skończyłam nauki wcześniej i stosunki rozdzieliły nas chwilowo.

Tu Jerzy, który podsłuchiwał, uśmiechnął się mimowoli, chwytając różnicę między brawurą emancypowanej córki, a wieczną trwogą matki, by się prawdziwe nie wydały lata.

Podobała mu się ta panienka i słuchał dalej.

Ciąg dalszy nastąpi.

absolutnej większości. Owóż w tych razach, gdy przyjdzie do ściślejszego wyboru między kandydatem ruskich narodowców a kandydatem Moskalofilów, obowiązuje się Komitet Centralny, iż wszyscy wyborcy Polacy pójdą solidarnie do urny i głosować będą na kandydata ruskich narodowców, aby tym sposobem wspólnemi siłami pokonać Moskalofila. W tych zaś razach, w których przyjdzie do ściślejszego wyboru między Polakiem a Moskalofilem zobowiązuje się Komitet ruskich narodowców, iż wszyscy Rusini, którzy przy pierwszem głosowaniu głosowali na kandydata ruskich narodowców, oddadzą przy drugiem głosowaniu swe głosy na kandydata Polaka.

Tym sposobem oba bratnie ludy będą się zgodnie broniły przeciw wspólnemu wrogowi, a oba komitety będą nawzajem miały kontrolę, iż umowa wiernie przez obie strony została dotrzymana.

Dzisiaj w południe prezydjum Komitetu Centralnego przedłoży tę propozycję Komitetowi ruskich narodowców, a ponieważ jest wszelkie prawdopodobieństwo, że propozycja ta, jako rozsądna i bardzo polityczna, zostanie przyjęta, przeto niebawem oba wspomniane Komitety wydadzą odpowiednią odezwę do wyborców.

* * *

Sejmik przedwyborczy w Zbarażu, zwołany przez posła ks. Siczyńskiego odbył się dosyć burzliwie. Zgromadzenie było liczne, bo prócz księży przybyło kilkuset włościan. Po złożeniu poselskiego sprawozdania przez ks. Siczyńskiego, księża Zarzycki i Biliński postawili wniosek nieufności; zgromadzenie uchwaliło jednak, że zupełnie pochwala postępowanie swojego posła, a niefortunni wnioskodawcy wśród ogólnego oburzenia wyborców musieli opuścić salę.

* * *

Sanocki komitet przedwyborczy zaprosił byłego posła do Rady państwa, p. Edwarda Gniewosza, aby zechciał przybyć na zgromadzenie wyborców i złożyć na niem swoje sprawozdanie poselskie.

P. E. Gniewosz zastępował dotąd w Izbie posłów kurję włościańską powiatów: sanockiego, liskiego i brzozowskiego.

* * *

W Czortkowie dnia 10 b. m. o godzinie 11 przed południem odbędzie się zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez komitet ruski.

Pierwsze Zgromadzenie przedwyborcze we Lwowie.

Wczoraj o godzinie 7 wieczorem odbyło się pierwsze zgromadzenie wyborców miasta Lwowa, zwołane przez prezydenta miasta, w celu wzajemnego porozumienia się wyborców w sprawie wyboru dwóch posłów do Rady państwa z m. Lwowa.

Zgromadzenie zagaił kilku słowami p. prezydent Mochnacki, a następnie odczytał list posła Karola Lewakowskiego, który prosił o zawiadomienie wyborców, że dnia 15 b. m. zwoła sejmik relacyjny i zda sprawę ze swych czynności poselskich w Wiedniu.

Przewodniczącym zgromadzenia na wniosek p. Terenkoczego wybrano p. Romanowicza, który na sekretarzy powołał pp. dra Witołda Lewickiego i radnego Getritza.

P. Romanowicz podziękowawszy za wybór, w długiem przemówieniu wzywał zgromadzonych, aby na posłów do Rady państwa wybierali ludzi dzielnych i doświadczonych, którzyby sprostali w zupełności włożonemu na ich barki zadaniu. Chwila obecna — zdaniem mówcy — jest bardzo ważną. Choć teraz panuje w Europie spokój, to mimo to wkrótce można się spodziewać wielkich i ważnych wypadków dziejowych. I w Austrji stosunki zmieniać się zaczynają, czego dowodem przyspieszone rozwiązanie Rady państwa, krótki termin wyborów oraz ustąpienie z gabinetu Taaffego głównego filaru systemu autonomicznego, ministra Dunajewskiego. Wszystko to razem stwierdza, iż rząd znów skłania się ku lewicy. Stoimy więc w Austrji u przełomu, z jednej strony grożą nam większe niż dotychczas niebezpieczeństwa, z drugiej zaś przedstawia się możność większych zdobyczy. Polacy powinni przeto pilnie baczyć aby wywalczyć dla siebie jak największe prawa. W końcu zawezwał mówca zgromadzonych, by powagą swą stwierdzili, iż pojmują ważność obecnej chwili, i że im dobro kraju leży na sercu.

Następnie zabrał głos dr. Dulęba, adwokat i radny miasta Lwowa, który w długiem przemówieniu wzywał zgromadzonych, aby się garnęli pod sztandar wywieszony przez klub lewicy, a w końcu postawił wniosek, aby zgromadzeni przez aklamacją uznali, iż program klubu lewicy, jest ich programem i powinien być programem tych, których Lwów wyszle do Rady państwa.

P. Juljusz Starkel, który zabrał głos po p. Dulębie, uskarżał się mocno na bezwładność polskiego społeczeństwa i na wzrost stronnictwa konserwatywnego, które zdaniem jego nic dobrego dla kraju nie zrobiło. Mówca twierdził, iż wśród dzisiejszego układu stosunków trzeba być przygotowanym, że Polacy być może przejdą do opozycji czy to przeciw zachłanności pangermańskiej centralistów, czy przeciw reakcyjnym zakusom i dla tego program lewicy trzeba rozszerzać w duchu opozycyjnym.

P. Rewakowicz wykazywał, iż program lewicy, chociaż bardzo dobry, ma jeszcze wiele wad, bo np. nie zaznaczono tam, iż „Polacy powinni stać w opozycji przeciw wszystkim rządom wiedeńskim“, że nie stara się także o wydanie pragmatyki dla urzędników kolejowych i t. p.

Po p. Rewakowiczu zabrał głos żyd Popiel który zeszłego roku na jednem ze zgromadzeń robotniczych stawiał wniosek, aby robotnicy polscy wysłali telegram do cesarza niemieckiego z podziękowaniem, iż zajął się sprawą robotniczą. Pan ten chciał odczytać jakąś odezwę, w której było coś o „haśle chleba“, ale z powodu, że nie jest on wyborcą, — przewodniczący odebrał mu głos.

Po tem intermezzo nastąpiło głosowanie nad wnioskiem dra Dulęby. Wniosek ten, jak stwierdził przewodniczący, przyjęto prawie jednomyślnie.

Drugim punktem porządku dziennego był wybór komitetu przedwyborczego. Listę kandydatów rozdawano nawet po sali. Komitetu jednak nie wybrano, gdyż wybory postanowiono przeprowadzić w sposób zupełnie odmienny niż dawniej a stosownie do wniosków postawionych przez p. Rewakowicza, a popartych zaś przez p. dyr. Zimę, Głodzińskiego, dra Panetha i w. i.

Wnioski te opiewają:

1) Zgromadzenie wyborców postanawia nie wybierać komitetu przedwyborczego i poleca prezydjum, aby zawezwało wszystkich do zgłoszenia swoich kandydatur w prezydjum.

2) Termin do zgłoszenia kandydatur ustanawia się do dnia 12 lutego br.

3) Po 12 lutym prezydjum zwoła walne zgromadzenie wyborców, celem wysłuchania programu politycznego mężów, ubiegających się o mandat poselski.

4) Po wysłuchaniu kandydatów, po interpelacjach ze strony wyborców i odpowiedziach ze strony kandydatów poda prezydjum do wiadomości wyborców, którzy kandydaci ubiegają się o mandat i którzy zapatrywania swe polityczne wygłosili.

5) Organizację komitetów agitacyjnych pozostawia się grupom wyborców, którzy się skupią około swych kandydatów.

6) Koszta czynności prezydjalnych pokryją komitety agitacyjne do równego podziału na pierwsze wezwanie prezydjum.

Po przyjęciu przez zgromadzonych tych wniosków, przewodniczący zamknął posiedzenie.

Z teatru.

(„Tola“ sztuka w trzech aktach Aurelego Urbańskiego.)

(Dokończenie.)

Podaliśmy szkielet sztuki Urbańskiego. Niektórzy sądzą, że jest to dramat realistyczny, że autor-romantyk, który celował dotychczas w pisaniu utworów patrjotycznych, zaciągnął się w szeregi dramaturgów realistów. Mniemamy, że sąd ten jest mylny. Główny pomysł utworu jest na wskroś romantyczny: walka świata idealnego z rzeczywistym, walka szlachetnego fantasty z płaską a nawet ohydną prozą życia. I w przeprowadzeniu sztuki, jakkolwiek pod wiele scen autorowie realistyczni śmiało podpisaćby się mogli, przecież romantycznej dowolności jest wiele. Nie jest to zarzut, tylko skonstatowanie faktu. Krytyka współczesna liberalna pozwala każdej indywidualności poety objawiać się w formie, jaka jej najbardziej jest odpowiednią; krępowanie się zasadami szkół pewnych, wytwarza bowiem najczęściej dzieła chybione. Jak styl sztucznie naśladowany, a nienaturalnie z pod pióra płynący, rytmicznego na czytelniku nie sprawi wrażenia, tak pomysł artystyczny, w niewłaściwą szatę zewnętrzną ubrany, dziwolągiem się wyda. Coś podobnego stało się i z pięknym do „Toli“ pomysłem, i w tem może szukać należy powodu, dla którego najnowszy utwór wysoce utalentowanego pisarza, pomimo wielu niezaprzeczonych zalet, doskonałym nie jest. Pomysł romantyczny chciał autor przeprowadzić realistycznie i tutaj wszedł na bezdroża takie, że prawdziwie tylko ogromnemu swemu talentowi zawdzięcza, iż się na nich nie zabłąkał zupełnie. A przedewszystkiem do illustracji walki dwóch światów, idealnego z realnym, wybrał dwie krańcowe reprezentacje tych światów: wielką twórczą duszę artysty i mizerne kreatury z zaułka. W świecie realnym, a do tego tak trzeźwym jak dzisiejszy, dwa te ekstrema chyba tylko wyjątkowo i przelotnie spotkać się mogą. Z tego wyboru postaci widzimy, jak romantyczny pomysł gwałtem szukał dróg, po których dawniej romantycy chadzali; ba, ale autor gwałtem także postacie swojego pomysłu na gruncie realnym postawić usiłował. A że to usiłowanie widać — w tem największy usterek dzieła. Widać to w silnym niezaprzeczenie, ale też i zbyt ostrym, niewykończonym rysunku charakterów. Szelawy np. żaden realista nie narysowałby tak, jak on w sztuce wygląda.

Taki człowiek w dzisiejszym świecie chyba nie istnieje. Dusze artystyczne widzą czasem chwilową satysfakcję w przypatrzeniu się zaułkowi, genjalni poeci przebierali się (a i to dawniej, w romantycznej epoce), aby się przejść po brudnej szynkowni, ale nie zostawiali tam swego serca. I Szelawa nie kocha się w Toli — a jednak się żeni: fantasta, szalony fantasta! który następnie, w drugim akcie staje się ogromnie trzeźwo myślącym filistrem, nie mogącym znieść kapryśnej fantazji swej żony. Tola także nie przedstawia się odrazu jasno. W pierwszym akcie jest bezmyślną trzpiotką, ale „ma sumienie“ — jak sam autor powiada. Mimo wszelkich wpływów złego otoczenia, odzywa się w niej dobre jakieś „ja,“ które każe jej uciekać od hańby, a szukać ocalenia w ramionach uczciwego, szlachetnego człowieka. W drugim akcie wyrasta nagle z tej „dobrej“ Toli potwór moralny; bez względu na dostatki, w których opływa, dzięki szlachetnym usiłowaniom męża, bez względu na dziecię. Trudno wierzyć, ażeby „dobra“ Tola w dostatkach, dających możność ciągłych godziwych rozrywek, nudzić się mogła. Musi to więc być chyba kobieta z gruntu zła i zepsuta, a w takim razie rysunek jej od początku chybiony. Tak więc dwie główne postacie nie całkiem jasno się przedstawiają.

Natomiast inne postacie, którym autor wyznaczył role przystawek dla uwydatnienia głównych bohaterów walki, rysowane są poprawnie ręką wprawnego dramaturga. Jest w sztuce np. literat Zwarycz, rodzaj rezonera, który sumiennie, acz bezskutecznie spełnia swe zadanie jako trzeźwo myślący przyjaciel Szelawy. Zwarycz poślubia siostrę Szelawy, Weronikę, uosobienie wszelkich cnót niewieścich. Małżeństwo to jest doskonale pomyślaną antitezą mezaljansu Szelawy i Toli. Trzy postacie: Czuczyłowej, cioci Zefirkowej i obkurnego Nicefora są niby tłem obrazu, illustrują kałużę moralną, z której Tola wyszła. Tym postaciom autor nie szczędził charakterystyki realnej, z życia wziętej. Wreszcie figury obojętne jak naf ciarz Dziarzba, oszust na wielką skalę i obrzydliwy sknera Papuciewicz także doskonale kilkoma silnemi rysami zaznaczeni.

Sztukę grano arcystarannie. Trudności roli tytułowej pokonała pani Kwiecińska z talentem, zaś p. Wolański Szelawę grał z głębokiem przejęciem. Dobrym Zwaryczem był p. Chmieliński, a godną go Weroniką pani Cichocka. Dobraną trójkę obskurną oddały pani Gostyńska (Czuczyłowa), German (Zefirek) oraz p. Walewski (Nicefor) wybornie, równie jak i z mniejszych ról pp. Hierowski, Szobert (Papuciewicz), Fiszer i Trapszo bez zarzutu się wywiązali. Autora wywoływano podczas pierwszego przedstawienia kilkakrotnie.

R. P.

Kronika.

Lwów 7 lutego.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Oleksińce, w powiecie borszczowskim, na budowę cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Nadwórnie rozpisała z terminem do 15 marca b. r. konkurs a) na posadę nauczyciela religji rz. k. w 4-klasowej szkole męskiej w Nadwórnie, b) na posadę młodszego nauczyciela w 4 klasowej szkole męskiej w Nadwórnie, wreszcie na posady nauczycielskie w szkołach jednoklasowych etatowych w Jabłonicy, Dobrotowie, Majdanie średnim, Glinkach i w szkołach filjalnych w Dorze, Fitkowie, Hwozdzie, Łojowie, Majdanie górnym, Mołodyłowie, Osławach czarnych, Potoku czarnym, Słopówce, Strupkowie, Tarnowicy leśnej, Weleśnicy, Wołcsowie i Zielonie.

Mianowania. Minister oświaty zamianował słuchacza medycyny na uniwersytecie Jagiellońskim, Władysława Szymonowicza, drugim prowizorycznym asystentem przy katedrze fizjologji, tudzież ukończonego technika, Stanisława Ossorya Bukowskiego, asystentem dla chemji w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Marję Zagórzańską, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Strzelcach wielkich.

Odznaczenie. Na wniosek senatu akademickiego uniwersytetu Jagiellońskiego, poparty przez Namiestnictwo, zezwolił Cesarz na udzielenie dr. Józefowi Majerowi, byłemu prezesowi Akademji umiejętności w Krakowie, honorowego dyplomu doktora praw, a to w uznaniu jego zaszczytnej działalności na polu naukowem.

Nowy minister skarbu, przystępując do olbrzymiej pracy, która go czeka w zarządzie skarbu państwa, nie przynosi wielkiego zasobu sił fizycznych. W roku ubiegłym chorował na ciężkie zapalenie płuc i zawdzięcza uratowanie swojego życia pomyślnie wykonanej operacji. Po przebytej chorobie był jednak stan zdrowia dr. Steinbacha tak wątpliwym, iż lekarze zabronili mu wszelkiej pracy umysłowej i wysłali go na kilka miesięcy do Włoch.

Odwołanie wyborów. Namiestnictwo odwołało rozpisane nowe wybory do Rady powiatowej w Złoczowie, a wyznaczono na dzień 10, 12 i 19 marca b. r. Do przeprowadzenia tych wyborów wyznaczy Namiestnictwo nowe termina.

P. Minister oświaty nadał stypendjum państwowe o 300 zł. p. Eugeniuszowi Grabowskiemu, słuchaczowi wydziału filozoficznego wszechnicy krakowskiej, celem dalszego kształcenia się w naukach przyrodniczych.

Stypendja państwowe, po 315 zł przeznaczone dla uczniów szkoły sztuk pięknych w Krakowie, otrzymali uczniowie tej szkoły: Piotr Niziński z oddziału malarstwa i Jan Nalborczyk z oddziału rzeźbiarstwa.

Katedrę chrześcijańskiej filozofji w wydziale teologicznym uniwersytetu lwowskiego powierzył p. minister oświaty zgodnie z wnioskiem kolegjum profesorów ks. dr. Józefowi Laszkowskiemu, katechecie w tutejszej szkole realnej.

Wiadomości dyecezjalne. Przeniesiono księdza Leona Kubasza z Pilzna do Sąsiadowiec, ks. Kazimierza Bieniasza z Sąsiadowiec do Pilzna.

Wiec przemysłowców galicyjskich w sprawie ceł od żelaza odbędzie się dnia 8 b. m. — w niedzielę — o godzinie 2 po południu w lokalu naszej Izby handlowej i przemysłowej.

Udział w tym wiecu weźmie kilkudziesięciu przemysłowców tutejszych, krakowskich i z prowincji.

Hipoteka dla aptek zostanie założoną w magistracie krakowskim; właścicieli aptek zawezwano już do wykazania ich praw.

Dyplom honorowego obywatelstwa, które nadała dawna stolica Polski jednemu z najzasłużeńszych swoich obywateli, JE. p. Pawłowi Popielowi, będzie mu niebawem doręczony. Wykonany jest ten dyplom na pergaminie gotyckiemi głoskami wśród obwódki wykonanej akwarelami przez malarza p. Zubrzyckiego. U góry tej obwódki po obu stronach polskiego orła umieszczono herb rodziny Popielów i wizerunek kościoła P. Marji, zaś na podłużnych bokach widnieją widoki Wawelu i kościoła OO. Dominikanów.

Tekst dyplomu tak opiewa:

Ekscelencjo!

Jest temu lat sześćdziesiąt, kiedy jako prawy syn Ojczyzny, poszedłeś walczyć orężem za Jej wolność, a gdy walka ta pożądanego nie odniosła skutku powróciłeś do ogniska domowego i podjąłeś pracę w innym kierunku, pragnąc przez nią stać się godnym nazwiska znakomitych Twoich przodków i zarazem wzorem dla Twego potomstwa.

W Twoim czcigodnym domu gromadziłeś wszystko, co się garnęło do nauki i sztuki. Tam to powstał zawiązek niejednej naukowej pracy, tam dojrzała niejedna zacna myśl, a kiedy Towarzystwo naukowe, oderwane od zgermanizowanego na krótki czas Uniwersytetu Jagiellońskiego, było bez przytułku, Tyś mu go udzielił i podtrzymałeś Instytucję, z której w szczęśliwszych czasach powstała Akademia Umiejętności.

Twojej opiece i pieczołowitości Kraków zawdzięcza utrzymanie i odnowienie wielu drogocennych zabytków z świetnej jego przeszłości; Tyś to uratował od zagłady sławny obraz Kulmbacha w kościele Najśw. P. Marji, Tyś się przyczynił do odbudowania spalonego kościoła OO. Dominikanów, jak również do utrzymania wielu drogich pamiątek królewskiego Zamku na Wawelu i pałacu w Łobzowie, kiedy te starożytne budowle przekształcano na cele wojskowe; Tyś pod niejednym względem dokładał starania, aby miasto uzyskało na własność planty, bramę Florjańską i wieżę ratuszową; Tyś czuwał nad restauracją wielu dzieł sztuki, znajdujących się w kościele katedralnym na Wawelu; Tyś się zajmował odnowieniem sławnego dzieła Wita Stwosza wielkiego ołtarza w kościele Najśw. Panny Marji, a w ostatnich czasach niespożyte położyłeś zasługi przy pięknej restauracji prezbyterjum tegoż kościoła.

Z szczerą też wdzięcznością i głęboką czcią wspomina Kraków Twoje imię, Ekscelencjo, a Rada tego miasta w uznaniu wielkich zasług, jakie około niego położyłeś, jednomyślną uchwałą, powziętą w d. 6 maja 1890 r., udzieliła Ci honorowe obywatelstwo miasta Krakowa.

W Krakowie, dnia 6 maja 1890 r.

Komitet centralny wyborczy dla Galicji wschodniej powołał na wczorajszem posiedzeniu w miejsce zmarłego rabina Ettingera p. Samuela Horowitza, prezesa rady wyznaniowej izraelickiej.

Śluby. W sobotę dnia 7 b. m. w kościele św. Marji Magdaleny o godzinie 7. wieczorem odbędzie się ślub panny Marji Srokowskiej, córki ś. p. dra Władysława Srokowskiego, radzcy sądu, z p. Ludwikiem Jokaschem Kochem, inspektorem podatkowym.

Dnia 7 b. m. o godzinie 11. przed południem w kościele św. Mikołaja, odbędzie się ślub panny Marji Chrzanowskiej z p. Marjanem Skrzyszowskim, buchalterem w dobrach hr. Romana Potockiego.

W kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbył się ślub panny Aleksandry Armatowiczówny z p. Klemensem Rutowskim, doktorem medycyny.

Wieczorek urządzony wczoraj przez Czytelnię akademicką w sali kasyna mieszczańskiego przy muzyce wojskowej, udał się przewybornie. — Tłok był ogromny, a do pierwszego kadryla stanęło 168 par, to jest chyba tyle ile obszerna sala kasyna ledwie pomieścić zdoła. Mimo tak wielkiej liczby tańczących par mnóstwo jeszcze tancerek oczekiwało daremnie na tancerzy.

Rej oczywiście wodziła młodzież, która zabawę tę urządziła; z jej też ramienia wyszli ci, którzy z wprawą osiwiałych w boju wodzów prowadzili w ogień walców, mazurów i kadrylów te liczne zastępy tańczących i oddających się tej rozrywce z zapałem właściwym młodemu wiekowi. Nie dziw więc, że kotyljon trwał cztery godziny, a sala opróżniła się dopiero z brzaskiem dnia dzisiejszego.

Dwie nowe apteki będą niebawem otwarte w Galicji, a to mianowicie w Modenicach powiatu drohobyckiego i w Wiśniowczyku powiatu podhajeckiego. Konkursa na oddanie tych aptek rozpisało już namiestnictwo.

O zgonie dr. Józefa Wesołowskiego byłego posła sejmowego i adwokata donoszą nam ze Złoczowa. Zacny ten mąż, który, bez szukania rozgłosu i osobistej karjery, brał żywy udział w życiu publicznem, zmarł w Złoczowie dnia 5 b. m. Zgon jego obudził ogólne współczucie w mieście, w którem zmarły zamieszkiwał przez długie lata i dla którego jako członek rady gminnej pracował zawsze szczerze i ochoczo.

Zmarli. Bronisława Prawdzic Bętkowska, zmarła we Lwowie w 37 r. życia. — Franciszek Czaja, zmarł we Lwowie w 61 r. życia. — Ignacy Brodniewicz, oficjał Dyrekcji skarbowej, zmarł we Lwowie w 63 r. życia. — W Tarnopolu dnia 5 b. m. zmarł Mikołaj Sobolewski w 61 r. życia. Zwłoki śp. zmarłego pochowane będą w Kokutkowcach. — Franciszek Staniszewski, słuchacz teologji, zmarł w Tarnowie. — Ignacy Korwin Żarnowiecki, zmarł w Dolnej wsi w 77 r. życia. — Alfred Fikerment, kapitan 10 p. p., zmarł w Przemyślu d. 4 b. m. Wojciech Florencki, adjunkt urzędu podatkowego, zmarł w Przemyślu w 33 r. życia. — Maciej Bazicki, zmarł w Krakowie w 38 r. życia. — Eugenjusz Emilewicz, uczeń III kl. gimnazjum św. Jacka, zmarł w Krakowie w 18 r. życia.

Ze Stanisławowa donoszą nam, iż we wsi Meducha większa część włościan, z powodu zatargów konkurencyjnych przeszła na obrządek rz. kat.

Samobójstwem zakończył onegdaj życie urzędnik tutejszej ajencji fabryki wyrobów żelaznych arcyks. Albrechta, Henryk Rudolf Zatribal. W pomieszkaniu swojem (przy ulicy Kopernika pod l. 32) odebrał on sobie życie wystrzałem z rewolweru, a kiedy drzwi wyłamano, przywołany lekarz stwierdził, że wszelki ratunek jest już daremny.

Ciało samobójcy odwieziono do kostnicy szpitalu powszechnego.

Komitet pierwszej izraelickiej kuchni ludowej, z powodu wzmagającej się z dniem każdym nędzy wśród ubogiej ludności, zniżył ceny obiadów wydawanych w kuchni i osobną odezwą zawiadomił o tem biednych mieszkańców Lwowa. Począwszy od 1 lutego b. r. wydawane są w tej kuchni dla ubogich bez różnicy wyznania obiady w jakości tej samej jak dotąd, jednak po cenach zniżonych, a mianowicie porcja mięsa większa, która kosztowała 10 ct., kosztuje teraz 8 ct., mniejsza zaś zamiast 5 tylko 4 ct. Równocześnie komitet odzywa się do publiczności z gorącą i usilną prośbą o poparcie już to przez przystąpienie do stowarzyszenia, już to przez datki dobrowolne tej może najhumanitarniejszej instytucji dobroczynnej.

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarzystwa opieki nad weteranami z r. 1831 za czas od 8 do 31 stycznia 1891. Dochody: Natalja Dąbczańska 100 zł., dr. Karol Lewakowski 25 zł. rocznie, komitet pikniku starokawalerskiego zł. 51.01, S. S. 11.20, dr. Bylicki nieprzyjęte honorarjum 5, Piotr Międzyński 1, obywatele b. obwodu Stryjskiego 64 zł. 98 ct., Klemens Postruski, Stanisław Skarzyński i Kazimierz Rojowski przyznane im koszta detaksacji dóbr w powiecie kałuskim zł. 25.50, Kułakowski Klemens redaktor *Gazety Czerniowieckiej* zebrane na bankiecie pożegnalnym dla prezydenta Dylewskiego 18, przez *Gazetę Lwowską* 10, przez *Gazetę Narodową* 2, ogółem wpłynęło 313 zł. 69 ct.

W miesiącu styczniu oprócz wykazanych w poprzedniem sprawozdaniu stałych zapomóg, rozdano dodatkowo zapomogi jednorazowe, nadzwyczajne i na koszta leczenia ogółem 105 zł., na koszta pogrzebów 43 zł. *Dr. Bernard Goldman*, skarbnik.

Spis ludności. W ostatniem dziesięcioleciu ludność miasta Bochni zmniejszyła się o 168 osób. W roku 1880 liczyła Bochnia 8550 mieszkańców, zaś 31 grudnia 1890 tylko 8382.

Niebywałe prowizorjum. Do dziennika podawczego sądu delegowanego miejskiego w Krakowie weszła dnia 30 stycznia b. r. skarga p. Brunona Rogalskiego notarjusza z Dobczyc przeciwko redakcji i wydawnictwu *Czasu*, na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Antoniego Kłobukowskiego, o naruszenie posiadania jednego egzemplarza *Czasu*. W pozwie pisze p. Rogalski, iż już od dawna pobierał jeden bezpłatny egzemplarz *Czasu* i posiadał go spokojnie przez długie lata. Od 1 stycznia b. r. zaś przestano mu *Czas* przesyłać i mimo upominania wcale go mu nie przesyłano. „Oparty na tych podstawach, — pisze p. Rogalski — oskarżam redakcję i wydawnictwo *Czasu* i proszę o orzeczenie po rozprawie prowizorjalnej:

Redakcja i wydawnictwo gazety *Czasu* w Krakowie naruszyły powoda w posiadaniu bezpłatnego egzemplarza *Czasu* i winne mu takowy od Nowego Roku bezpłatnie nadal posyłać do Dobczyc c. k. pocztą a od dalszego naruszania posiadania powoda pod karą 100 zł. się wstrzymać i zwrócić mu koszta sporu w dniach 14 pod rygorem egzekucji.

Zastrzegam się, że nie mam do p. Antoniego Kłobukowskiego żadnej pretensji osobistej, a tylko, że jest on redaktorem i wydawcą, więc skargę przeciw niemu adresować muszę. *Bruno Rogalski*, c. k. notarjusz w sprawie własnej.

Ze Stanisławowa nam piszą:

(*A.*) Najważniejszą dla naszego miasta sprawą jest obecnie kwestja przyłączenia przedmieść, kwestja zlania tych przedmieść z miastem w jedno. Na około Stanisławowa, tuż obok jego rogatek powstały w ostatnich latach liczne osady, które niby pierścieniem idą w okół miasta, nie należąc ani do niego, ani do żadnej z sąsiednich wsi, wszystkie od jednej dawniejszej osady zowią się Knihininem. Ten Knihinin liczy wedle tegorocznego wykazu — 9.000 mieszkańców, a nie płacąc ani szkolnych podatków, ani nie ponosząc innych ciężarów miejskich, niczem więcej nie różni się od miasta, bo z wszystkich jego urządzeń i dogodności korzysta. Stanisławów sam liczy, bez załogi wojskowej, coś nad 20.000 mieszkańców a większą część tej cyfry stanowią żydzi, w Knihininie zaś zamieszkałym przeważnie przez urzędników i robotników kolejowych, przez niemieckich kolonistów i w ogóle przez ubóższą ludność chrześcijańską, żydzi na bardzo nieznaczny tylko składają się procent. Po połączeniu więc Stanisławowa z Knihininem, ten nowy Stanisławów przestałby być miastem żydowskiem i w obec chrześcijańskiej większości może nowa, szczęśliwsza a przynajmniej od żydowszczyzny wolna era zawitałaby dla stolicy Pokucia, która byłaby wtedy bezsprzecznie trzeciem z rzędu miastem w Galicji, bo liczyłaby 30.000 mieszkańców.

Z Jaworowa piszą nam:

(*F. K. K.*) Zbliżający się termin wyborów stanowi wyłączny temat rozmów i zwraca uwagę całego powiatu na siebie i już nawet odbyła się narada nad zawiązaniem komitetu przedwyborczego celem którego ma być kierowanie wyborem, który jak twierdzą i co można przewidzieć, cieszyć się będzie poparciem Rusinów. W skutek tego wybory w powiecie naszym odbędą się przykładnie bez „krwawych zapasów“, bo komitet wybrany stanowić będzie korporację reprezentującą cały powiat i jego życzenia. Jeżeli zatem okażą się jakieś dążenia i prądy odśrodkowe, to z pewnością znikną, bo przedstawiciele ich są tak liczebnie słabi, że nikt się z niemi liczyć nie myśli, gdyż upadną i nie wywrą żadnego wpływu na akcję wyborczą. Powszechnie jednak myślą, że panowie ci nie wystąpią z żadną akcją, o czem najlepiej świadczy ich dotychczasowe zupełne milczenie, — gdyż sami widzą, że nic zrobić nie zdołają.

Wychodzący jako dodatek do *Gazety Lwowskiej* dziennik ruski *Narodna Czasopyś* cieszy się w powiecie naszym wielką wziętością i to nie tylko włościanie ale i poważni księża ruscy prenumerują go i czytają. Liczba prenumeratorów dochodzi już setki i na liście odbiorców widnieją nawet nazwiska takich Rusinów, jak pp. Hładyszowski, Kruczkowski, Krwawicz, Latoszyński, Żulewicz etc. Świadczy to o bardzo zdrowym smaku naszej ludności ruskiej, za co należy się przewódzcom pełne uznanie, iż pierwsi wpisali się na listę abonentów.

„Skała“. Odczyt p. dra Antoniego Pawlikowskiego p. t. „O chorobach zakaźnych i wynalazku dra Kocha“ (z demonstracjami) odbędzie się w głównej sali Stowarzyszenia w niedzielę 8 lutego b. r., na który to odczyt Dyrekcja Stowarzyszenia zaprasza wszystkich członków z rodzinami. Początek z uderzeniem godziny 5-tej po południu. Wstęp wolny. Podczas odczytu wstęp na salę bezwarunkowo wzbroniony.

Dyrekcja Stowarzyszenia urządza w sobotę 7 lutego b. r. ostatni w tem karnawale wieczorek towarzyski połączony z tańcami i kotyljonem, przy udziale muzyki wojskowej 95 pułku piechoty. Wstęp li tylko za zaproszeniami, które otrzymać można w Stowarzyszeniu przy ul. Mickiewicza l. 28. Lista otwarta do soboty wieczorem 7 lutego b. r.

Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych. Na walnem zgromadzeniu członków oddziału gorlickiego tego towarzystwa, które się odbyło w Gorlicach dnia 2 lutego pod przewodnictwem dr. Stanisława Olszewskiego, uchwalono udzielić ciemnemu Józefowi Biliszowi, który z powodu zaniedbania płacenia wkładek przestał być członkiem, na b. r. zapomogę 12 złr., a wdowę po ś. p. Juljanie Klicie długoletnim członku towarzystwa, zwolnić o 50 złr. od obligu zaciągniętej przed laty przez nieboszczyka męża pożyczki wekslowej. Nadto wybrano delegatem oddziału dr. Stan. Olszewskiego, a do wydziału p. Butrymowicza rządzcę dóbr w Libuszy.

Zmartwychwstał. Z czwartku na piątek w zeszłym tygodniu umarł w szpitalu przemyskim jeden z biedaków leczonych kosztem gminy. Nie robiono z nim wielkich korowodów, ciało rzucono w trumnę i kazano wywieźć do kostnicy. O zmroku woźnica naładował na wóz trzy trumny, bo wywożono jeszcze dwoje dzieci, pojechał do kostnicy i oddał grabarzowi trzy trumny. Grabarz wydał kwit na nieboszczyków, trumny kazał złożyć w kostnicy, a nazajutrz rano wykopać groby dla zmarłych. Stosownie do jego rozkazu groby wykopano, lecz któż opisze zdziwienie wszystkich, gdy rano obaczono, iż jednego zmarłego brakuje. Dzieci z trumien się nie ruszyły, brakło jednak w trumnie trzeciego, gdyż ten w noc mroźną przebudziwszy się z letargu, odrzucił wieko trumny i powrócił tam, zkąd go wywieziono, do szpitala powszechnego. Donosi o tem *Gazeta Przemyska*.

W warszawskim zamku, w wspaniałej sali kolumnowej oświetlonej światłem elektrycznem odbył się w ubiegły wtorek wielki bal, na który namiestnik Królestwa, jenerał Hurko zaprosił przeszło 600 osób z kół towarzystwa warszawskiego, tak polskiego jak rosyjskiego. Bal otworzyli polonezem: Hurko z jenerałową Brokową i jego małżonka z komendantem twierdzy warszawskiej jenerałem artylerji Friede. W drugiej turze poloneza Hurko szedł z panią Michałową Karnicką, a pani Hurkowa z prezesem komitetu Towarzystwa kred. ziemskiego Ludwikiem Górskim. Następnie rozpoczęły się tańce, które prowadził adjunkt sztabs-rotmistrz Nieratow. Par było około dziewięćdziesięciu, a tańce szły ochoczo. W sali portretowej, tronowej oraz w kilku innych zastawione były bufety z cukrami, owocami, herbatą i winem szampańskiem. Około godziny 2 rozpoczęto mazura, łącząc go zręcznie z różnemi figurami kotyljonowemi, do których była wielka obfitość przyborów. I tak wśród mazura wjechał na salę kolumnową elegancki wózek, pełen żywych kwiatów, które tancerze rozdawali tancerkom; w innej znów figurze obdarzono tancerki ozdobnemi tamburinami, na których był wymalowany widok Zamku od strony Wisły; w trzeciej zaś bombonierki w kształcie czapek oficerskich i szapoklaków i t. d. Po godzinie 4 muzyka zagrała znowu poloneza i całe towarzystwo przeszło na wieczerzę, którą zastawiono w sali białej, oraz w kilku innych salonach.

Podczas wieczerzy przygrywała muzyka wojskowa, do tańca grała orkiestra p. Lewandowskiego. Ze szczegółów dekoracyjnych zwracały uwagę dwie cysterny na chłodniki, umieszczone w sali portretowej, a wyciosane każda z jednej, całkowitej a lśniącej bryły lodu.

Bal skończył się o godz. 5 rano.

Z wybrzeża istryjskiego pisze nam jeden z naszych rodaków:

Zengg dnia 2 lutego. — Miłośniku przyrody, chcesz li poznać się z „Borą“, tym królem wiatrów? Jedź nad brzegi Adrjatyku. Kiedy zmarznięty pominiesz wspaniały Karst, a wieziony przez lokomotywę, która co krok walczy z zaspami śniegu, na każdym zakręcie drogi oczekiwać będziesz pieszczot południowego klimatu, ciężki spotka cię zawód. Oto zdala pokazuje się oczom twoim zamglona zatoka Quarnero z lasem masztów strojnych we flagi wszystkich narodów świata, ale w porcie panuje głucha cisza.

Śnieg grubą warstwą zalegl wybrzeża portowe, przysypał sobą stosy wyładowanych towarów. Kręcą się koło nich robotnicy, ale robota nie idzie raźno, bo co chwila biegną oni do rozpalonych ogni, ażeby ogrzać zziębnięte ręce lub za skrzyniami ukryć się przed szalonemi podmuchami Bory.

Mimo to Corso dosyć jest zaludnione; damy, zaopatrzone w zarękawki i kilkometrowe „boa“ — szczyt tutejszej ochrony przed zimnem — przechadzają się szybkim krokiem i jak na komendę obracają się wszystkie plecami ku nadchodzącej Borze.— Obok pięknych pań tłumy studencików i gawiedzi ulicznej uwijają się po śnieżnych zaspach, lepią ze śniegu pociski i częstują niemi przechodniów albo też odbierają razy od kul rzucanych na nich z okien i balkonów.

Zakuty w zimowe szaty Tryjest wcale nie nęci ku sobie nas, synów północy, szukających południowej wegetacji; więc posłuchawszy w sali Dreka cygańskiej muzyki (którą dowodzi żydek udający cygana), ruszamy statkiem do Abbacji, aby tam ogrzać skostniałe od zimna członki.

Zima jednak towarzyszy nam stale, bo i tam znajdujemy ławę śniegu, metrowej grubości; cyprysy i laury połamane, pełne pączków kamelje i rododendrony do ziemi przygięte, ścieżki i drogi w śniegowym puchu wyżłobione; słowem: naszę polską zimę, przetkaną tu i ówdzie zielonością i napojoną jakimś dziwnym aromatem, który tak silnie wabi i nęci ku sobie mnóstwo gości kąpielowych. Nie ma ich wprawdzie takiego napływu jak zim poprzednich, co spostrzega się najlepiej w rzadko gośćmi obsadzonych jadalniach; to nie przeszkadza jednak, że nad tymi

nielicznymi niedobitkami srogo pastwią się kelnerzy, licząc słono każdy podany kąsek.

Główny zastęp gości stanowią oczywiście Niemcy, a obok nich Madiarzy; ale i mowę polską słyszy się dość często i spotyka nieraz orjentalne rysy synów Izraela.

W braku przechadzek na świeżem powietrzu każdy szuka innych rozrywek. Bilary są więc stale oblężone, stoliki do kart obsadzone gęsto, a dwa razy w tygodniu odbywają się ranty, na których po kosmopolitycznym walcu i kadrylu następuje czardasz, tańczony z werwą przez Węgrów przy dźwiękach cygańskiej kapeli.

Taki tryb życia nie ma dla nas uroku. Wsiadamy więc na statek „Velebit", aby na nim podążyć do wytkniętego nam celu. — Zatoka wabi ku sobie zdradliwie chwilowym spokojem, łódki rybackie roją się po jej gładkiem zwierciedle, „Velebit" pomyka szparko z miejsca, omija wyspę Velię i płynie po lewej stronie poszarpanych kroackich wybrzeży, na których wśród skał odartych z urodzajnej ziemi bieleją miejscami drobne osady.

Po godzinie dopływamy do pierwszego miasteczka. To Kraliewica (po włosku Porto Rè) ze starem zamczyskiem, dawniej obronnem, a dziś mieszczącem w sobie seminarjum OO. Jezuitów. Szybko znika nam ono z ócz i znikają równie szybko nadobne Solce i rozległe Novi. Wjeżdżamy w kanał „Mal tempo" i wnet przekonywamy się, że słusznie nosi on tę złowrogą nazwę. Kołysanie statku wzmaga się, spienione fale poczynają się piętrzyć ku niebiosom, swawolny Bora szarpie żaglami, podrzuca statkiem. Podróżni, spędzeni z pokładu zimnem i bryzgającemi falami tłoczą się do kajut; żądają wina, aby rozgrzać krew w żyłach zmarzniętą — i oto wśród toastów dopływamy do portu w Zengg.

Niestety, i tu wita nas oblicze zimy; bo choć mamy już pod stopami ziemię, to jest ona pokryta grubą warstwą lodu, po którym ślizgając się i upadając, dostajemy się do miasteczka. — Ładne ono, to prawda, ale wiecznie wystawione na podmuchy Bory, a dziś cieszące się niestety mrozem trzynastostopniowym.

Nadzwyczaj tu zatem przykro. Bora buczy nad nami, rwie kamienie z okolicznych gór i miota niemi na ulice. Pod nogami zaś taka gołoledź, że kto nie przypiął do obuwia żelaznej podkowy, ten chyba na „czworakach" potrafi dostać się z domu do restauracji lub z powrotem. Zresztą drożyzna tu wielka, a nawet ani za drogie pieniądze zaspokoić nie można najpierwszych potrzeb życia.

Pocieszają nas wprawdzie, że dnie taniości nadejdą z lepszą porą; więc z błagalną prośbą zwracamy oczy na krzyż, który błyszczy w oddali nad gościńcem państwowym, w miejscu gdzie jego sztuczne sploty skręcają w wąski jar zwany „Brama Wratnik". Z ufnością zwracamy je do oblicza Ukrzyżowanego i cieszymy się, że z wiosną umilknie przecież raz ów srogi Bora, a wtedy odetchniemy prawdziwem południowem powietrzem.

Sądy rumuńskie Przed trybunałem sądowym w Dorohoi odbyła się w tych dniach rozprawa przeciw subprefektowi Rosinowi, który za 1000 franków, w spółce z innymi, wydał władzom rosyjskim emigranta Simowskiego *vel* Zimowskiego. Rosin tłómaczył się, że władze rosyjskie przedłożyły mu dokumenta, jakoby ów emigrant nie był Simowskim, przestępcą politycznym, lecz Żumalskim, koniokradem, niby to zdawna poszukiwanym przez straż graniczną; wydał go więc w dobrej wierze, jako zwykłego koniokrada. Trybunał przyjął to tłómaczenie i uwolnił Rosina od wszelkiej odpowiedzialności.

Temperatura. Termometr — 1° R. Barometr 769°. Idzie w górę. Pochmurno.

Secesja *Nowa Reforma* uchodząca bardzo słusznie za jeden z urzędowych organów klubu sejmowej lewicy, polemizując dzisiaj z nami, wypowiada zdanie, że „Przedwyborczy Komitet Centralny nie jest najwyższą władzą wyborczą".

Pozwalamy sobie żywić przekonanie, że *Nowa Reforma* nie zdała sobie sprawy z politycznej herezji, jaką wypowiedziała i że odwoła to, co w takim razie będzie jej policzonem na karb zapału polemicznego.

Teatr. Dziś w piątek „Traviata", występ pani Stromfeld-Klamrzyńskiej i p. Warmutha.

Literatura i Sztuka.

*** Opera. Koncert p. Józefy Szlezyglerówny. Muzyka „Harmonji."**

Ostatnie trzy przedstawienia opery dały nam powtórki „Dinory" i „Łucji" z panią Klamrzyńską w partjach tytułowych, o których już poprzednio pisałem, i „Fausta", w którym ten sympatyczny nasz gość odtworzył rolę Małgorzaty, a p. Teodor Borkowski partję Walentyna; zresztą obsada ról była niezmieniona.

U artystek tej miary jak pani Klamrzyńska, obdarzonych tak miękkim i sympatycznym głosem a taką intuicją i inteligencją, różnice w odtwarzaniu poszczególnych ról nigdy nie będą wielkie; złożą chyba dowód, że tę lub ową rolę z większą sympatją, z większem traktują zamiłowaniem, a poszczególne sceny z zupełnem oddają przejęciem. — Jeżeli Dinora, Łucja, Traviata, dając śpiewaczkom koloraturowym szerokie pole do popisu i otworzyły dla p. Klamrzyńskiej właściwą arenę zwycięstw, to „Faust" dał jej sposobność do złożenia dowodu, że potrafi z odpowiednią siłą dać wyraz dramatyczny swojej kreacji. Że punkt kulminacyjny osiągnęła artystka w arji z klejnotami, leży to w naturze jej głosu — koloraturowego.

Niespodzianką dla jednych, dla innych zupełną nowością był występ p. Teodora Borkowskiego, tak dobrze wszystkim znanego z estrady koncertowej. — Jak gorącą a zasłużoną sympatją debiutant ten we Lwowie się cieszy, wiadomo wszystkim. Głos bardzo miły barytonowy o wysokiej pozycji, czysta bardzo intonacja, poprawne frazowanie' oto cechy młodego śpiewaka. Czy głos ten jest z natury słabym, czy z powodu niezupełnie prawidłowej emisji traci jędrną siłę, trudno mi osądzić; żal tylko wyrazić muszę, iż mimo dźwięku sympatycznego i giętkości w cieniowaniu — jest dla sceny nieco za słaby. Akcja dramatyczna nabrałaby z pewnością więcej życia, więcej swobody i werwy przez częstsze występowanie, przez obycie, oswojenie się ze sceną.

Pomiędzy „Dinorę" i „Łucję" wplótł się w niedzielę (1 bm.) koncert panny Józefy Szlezygierówny, artystki opery warszawskiej.

Artystka składa niezbite dowody tej prawdy, że inteligencją, zamiłowaniem i wytrwałością w pracy można dojść do bardzo dodatnich wyników: do wzorowej deklamacji, do świetnej koloratury, do zdumiewających skoków „staccatami" w iście „ptasich" pozycjach; cóż stąd, kiedy głos tak przykry, tak niesympatyczny, tak niemiękki, tak nieprzemawiający mile do duszy, a wprost tak przykro drażniący słuch cokolwiek delikatniejszy, że chyba tylko żałować potrzeba tyle pracy rzuconej w tak niewdzięczną glebę.

W koncercie tym zbierały wyrazy uznania dwa nasze towarzystwa „Lutnia" i „Harmonja".

A propos Harmonji, o której już niejednokrotnie miałem sposobność z zasłużonem odszczególnieniem się wyrazić, mimochodem wspomnę, iż w końcu karnawału „Koło lit.-art." (co godne uznania) zaangażowało ją do go grania na wczorajszym balu. Dzielnie się też Harmonja pod batutą p. Falla popisywała; z siłą, życiem i werwą po większej części nowe zupełnie grając tańce; szkoda jedynie, iż obwieszenie galerji dywanami i makatami nie przepuszczało jędrnych tonów na salę w tej sile, w jakiej słyszymy je na próbach i koncertach. *Prawdzic.*

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 17 do 26 stycznia b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Podjarkowie (powiat Bobrecki); Budziwoju (powiat Rzeszowski); Kamionkach (pow. Skałacki); Remizowcach, Strutynie (pow. złoczowski).

Wściekliznę: w Wojtkówce (powiat dobromilski); Łowczycach, Żydaczowie (powiat Żydaczowski)

W tym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Wysuczce, Piszczatyńcach (powiat borszczowski); Podwerbcach (pow. horodeński); Wojniłowie, Petrance, Łuce, Kuleszówce (powiat Kałuski); Sokolem (pow. Kamionecki); Rakszawej (pow. Łańcucki); Wilczy (pow. przemyski); Zielonej (pow. Skałacki).

Parchy u koni: w Horodyszczach (pow. Brzeżański).

Ospa u owiec: w Kasperowicach (pow. Zaleszczycki).

Wiedeń 4 lutego.

(Z) Ruch na naszej giełdzie znacznie ożywiło i podparło tendencję zwyżkową dzisiejsze obniżenie stopy procentowej przez bank austro-węgierski, za którego przykładem już dziś poszła Isza austrjacka Kasa oszczędności, a prędzej lub później będą musiały pójść wszystkie instytucje finansowe. Wobec tego, po okresie drogiego kredytu, który trapił giełdy Europy w ostatnich miesiącach ubiegłego roku, znów wkroczyliśmy w perjod obfitego i taniego kredytu, a mimo małego współudziału publiczności w operacjach giełdowych już ów obfity i tani kredyt podniecą grę spekulacyjną na targach pieniężnych i sprawia, że rozgrzani żądzą tanich zysków spekulanci giełdowi, spuszczają chętnie z oka ważniejsze względy, które pod innemi warunkami byłyby nieochybnie wstrzymały rozwój kursów. Takim względem byłaby nieomylnie w innych okolicznościach niespodziana dla wszystkich dymisja naszego znakomitego kanclerza skarbu, dr. Dunajewskiego. W innych warunkach byłoby to dobrowolne ustąpienie takiego męża uległo tysiącom najróżnorodniejszych komentarzy, byłoby wystraszyło spekulację giełdową powrotem do owych stosunków kredytowych państwa, jakie panowały zanim nasz znakomity rodak objął ster finansów państwa w swoją rozumną i energiczną rękę, byłoby — jednem słowem — wywołało panikę lub przynajmniej znaczny spadek kursów. Dziś fakt ustąpienia dr. Dunajewskiego nie wywołał tych skutków, a jeżeli stanęły temu w poprzek i rozbudzony tanim kredytem ruch spekulacyjny i bardzo korzystne notowania i tendencja giełd zagranicznych, to bez najmniejszej pomyłki wolno szukać przyczyny tego spokoju naszej giełdy w głębokiem przeświadczeniu, że dziesięcioletnie rządy dr. Dunajewskiego pozostawiły finanse państwa w stanie tak świetnym, tak uregulowanym, iż nawet eksperymenta niedoświadczonych nie tak łatwo potrafią zmienić ten stan na inny, na gorszy. Owóż to istotna przyczyna tego, że dzisiejsza giełda w ożywionym ruchu kroczyła do zwyżki, a dowodem tego są następne ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 307 —, węgierskie 344 75 Anglobanki 166 —, Uniony 241·75, Bankvereiny 117 25, Länderbanki 218 —, Ludwiki 210 50, Czerniowieckie 232 —, Renta papierowa 91 65, srebrna 91 65, austrjacka złota 108 95, papierowa 102 25, węgierska złota 104 15, papierowa 100 60, dukat 5 39, 20 frankówka 9 04—, 20 markówka 11 20, ruble 1·32¼ zł.

§ **Na wiedeński targ na bydło**, który wyjątkowo odbywał się bieżącego tygodnia we wtorek, przypędzono: 3278 wołów węgierskich, 1123 galicyjakich i 1208 niemieckich. Z powodu spędu, który od normalnego był wyższym o przeszło tysiąc sztuk, oraz z powodu, że chodziło tym razem o zabezpieczenie potrzeb konsumcji tylko na dni sześć, panowała na targu tendencja bardzo mdła i cofnęły się ceny wszystkich kategoryj towaru.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 54—54 zł. 50 ct., za towar przedni po 55—57 zł., — wyjątkowo po 62— zł. — ct.; węgierskie woły opasowe po 48—56, za towar przedni po 57—61 — ct., wyjątkowo 62 zł. do — zł.; z innych krajów koronnych po 50—57, za towar przedni po 58 — 62 zł.; wyjątkowo 63 —. krowy po 19—28; stadniki po 18—34; bawoły po 18—24 zł. za centnar metryczny. — Bydło chude 16—108 zł. za sztukę.

Nie sprzedano sztuk 338.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 5 lutego. Pszenica na wiosnę 8.39 do 8 41, na maj-czerwiec 8.23 do 8 25, na jesień 8.06 do 8.08. — Żyto na wiosnę 7.46 do 7 48, na maj-czerwiec 7.35 do 7.38, na jesień 6.70 do 6.72. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.60 do 6.62, na jesień 6 66 do 6.69. — Owies na wiosnę 7 24 do 7 26, na maj-czerwiec 7.26 do 7.29, na jesień 6.50 do 6.52.— Rzepak na styczeń-luty 12.80 do 12.90, na sierpień 13.50 do 13 60. — Spirytus prompt 18.37 do 18.62, na luty 17.75 do 18 25 zł.

Peszt 5 lutego. Pszenica na wiosnę 8.09 do 8.11, na jesień 7.74 do 7.76. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.23 do 6 25. — Owies na wiosnę 6.93 do 6.95. — Rzepak na sierpień 13.30 do 13.35. — Spirytus gotowy 17.25 do 17.75 zł.

Berlin 5 lutego. Pszenica loco 198 —, na kwiecień-maj 198.—. — Żyto loco 174.—, na kw.-maj 173.—. — Owies loco 142.75, na kw.-maj 143.75. — Spirytus loco 52.30, na styczeń-luty 52.—, na kwiecień-maj 52.10 marek.

Tryjest 5 lutego. Spirytus gotowy 18.50 do 19.— zł.

Z zbożowych targów

6 lutego.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.— 8 15	7.— 7 85	6 70 7 35	7 10 8 30
Żyto	5.80 — 6 35	5 75 — 6 20	5 60 — 5 85	6 — 6 45
Jęczmień	6 — 6 75	5.25 — 7 —	4 85 6 50	5.75 7.2
Owies	6.— 6 40	5.90 6 20	5.30 5 75	6 — 6.5
Groch	6 20 9 75	6 — 9 —	6 — 8 50	6 30 9 75
Wyka	—.— —.—	0.— 0.—	0.— 0.—	—.— —.—
Rzepak	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Chmiel	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Konic. czer.	42.— 52.—	42.— 52	45. 51.—	45 52
Konic. biała	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Okowita	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od — — zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Usposobienie więcej ożywione. Ruch handlowy zaczyna się ożywiać. Za pszenicą popyt dość znaczny.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację Gubrzewskiego, noszącego tytuł i charakter sekretarza Rady, adjunkta sądowego w Krakowie, sekretarzem Rady w wyższym sądzie krajowym w Krakowie.

Wiedeń 6 lutego. *Neue Fr. Presse* nie obawia się, aby myśl utworzenia większości z pomocą lewicy rozbiła się o sprawy, tyczące się osób, gdyż opozycja lewicy nie była nigdy skierowaną przeciw osobom, lecz przeciw systemowi. W zamian za porzucenie swego opozycyjnego stanowiska, lewica nie postawi żadnych żądań względem osób, lecz tylko postawi żądania, ściśle tyczące się rzeczy.

Nie jestło także przeszkodą nie do zwyciężenia, że rząd nie chce być rządem stronnictwa lewicy ani w ogóle żadnym parlamentarnym rządem. Ani wspomnienia przeszłości, ani też uzasadniona ambicja wielu członków lewicy nie będą przeszkodą do utworzenia większości myślącej, czującej i działającej w duchu austrjackim. Jednakże lewica nie poda ręki do tego, aby parlament wywłaszczono z przynależnych mu praw i nie może zrzec się prawa wywierania wpływu na ustawodawstwo i administrację w duchu tych zasad, które zawsze reprezentowała.

Lewica nie będzie zaprzeczała inicjatywy i kierownictwa polityki rządowi, jednakże w popieraniu rządu pójdzie tylko tak daleko, o ile to się zgadza z zasadami wolności, jednolitości państwa, konstytucji i słusznego stanowiska niemieckiej narodowości. Zanim trwała większość utworzoną zostanie, musi nastąpić porozumienie z rządem co do celów polityki państwowej.

Wiedeń 6 lutego. Dziś w południe pożegnał serdecznie Dr. Dunajewski urzędników ministerstwa skarbu w obecności namiestnika Dolnej Austrji hr. Kielmansegga. W imieniu urzędników podziękował szef sekcyjny Possaner ustępującemu ministrowi i podniósł, że pozostawia on po sobie trwałe pomniki swojej znakomitej dla dobra publicznego działalności.

Następnie wyraził namiestnik w imieniu krajowej dyrekcji skarbu podziękowanie za okazywaną jej życzliwość.

W parę godzin potem powitał nowy minister finansów Steinbach zgromadzonych urzędników i rzekł, że dla większej części z nich nie jest obcym, a jako minister pracować będzie w tym duchu, który ożywia urzędników austrjackich i jako pierwsze swe zadanie będzie uważał utrzymać to, co dotychczas osiągnięto.

Berlin 6 lutego. Dzienniki wieczorne donoszą, że hr. Waldersee złożył wczoraj urząd szefa jeneralnego sztabu w ręce jenerała Schlieffena, gdyż cesarz nie zamianował jeszcze jego następcy. Żegnając oficerów jeneralnego sztabu, rzekł Waldersee, że cesarz go przeniósł na inną posadę, owóż jako żołnierz nie pyta on „dla czego", ale słucha rozkazu.

Rzym 6 lut go. W sferach parlamentarnych zapewniają, że Rudini otrzymał już od króla polecenie złożenia nowego gabinetu.

Berlin 6 lutego. W parlamencie w ciągu dalszym obrad nad załogą wojskową we wschodniej Afryce, oświadczył Mirbach, że Helgoland jest niedostateczną kompensatą za odstąpienie Anglji posiadłości niemieckich we wschodniej Afryce. Caprivi odpowiedział, że cesarz sam ułożył program, wedle którego w danym razie należało poświęcić posiadłości Witu. Kanclerz odparł zarzut, że Bismark byłby się nie zgodził na odstąpienie tych posiadłości i wskazał na pisemne oświadczenie Bismarka z jesieni 1889 roku, w którem powiedziano, że Zanzibar ma dla Niemiec większą wartość aniżeli Witu.

Paryż 6 lutego. Obejmując przewodnictwo w komisji cłowej senatu, oświadczył Ferry, że zadaniem tej komisji jest bez powziętej z góry opinji zbadać prawdę i sprawiedliwość i starać się o to, aby nie było ani zwycięzców, ani zwyciężonych, lecz, aby zawrzeć się mające traktaty handlowe z innemi mocarstwami odpowiadały słuszności. Ekonomiczne odosobnienie Francji jest zgubną utopią. Senat potrafi połączyć roztropność z energją i postąpi sobie tak, aby nie doszło do wstrząśnień, gdyż metoda rewolucyjna jest najgorszą.

Budapeszt 6 lutego. Sejm przyjął z wieloma poprawkami ustawę o kasach dla chorych robotników.

Paryż 6 lutego. Budżet na r. 1892 przedłożonym będzie izbie 15 lutego.

Sofja 6 lutego. *Bulgarie* donosi, że podjęto na nowo rokowania między rządem bułgarskim a reprezentantem Serbji w sprawie zawarcia traktatu handlowego.

Kolonja 6 lutego. *Koelnische Volkszeitung* donosi, że biskupi pruscy wnieśli do ministerstwa stanu ponowne przedstawienie w sprawie ustawy o szkołach ludowych.

Madryt 6 lutego. W Barcelonie ogłosiła komisja wyborcza, że posłem wybrany został pewien konserwatysta, gdyż miał on więcej głosów niż jego przeciwnik Salmeron. Z tego powodu panuje w tem mieście wielkie wzburzenie umysłów, gdyż republikanie utrzymują że Salmeron, a nie ów konserwatysta miał większość głosów.

Paryż 6 lutego. Ławreniusowi, nihiliście zasądzonemu w czerwcu r. 1890, opuszczono resztę kary więzienia.

Madryt 6 lutego. W Haro (Logrono) wywołali karliści niepokoje. Liberali wtargnęli do klubu karlistów i pogruchotali meble. Także w San Domingo i Dela Caldaza wybuchły zamieszki i raniono kilka osób. Wysłano tam żandarmów.

Rzym 6 lutego. W sprawie przesilenia gabinetowego nie powziął król dotychczas żadnej decyzji, tylko przedwczoraj wieczorem naradzał się z szefem sztabu jeneralnego co do oszczędności w wydatkach na armję.

Dzienniki piszą wciąż, że należy się spodziewać gabinetu Rudiniego, Saracco i Nicotery, albo Zanardelliego, Brina i Giolittiego.

Osservatore Romano pisze, że gabinet Rudini-Saracco przedstawi się izbie z programem obiecującym oszczędności w wydatkach wojskowych.

Konstantynopol 6 lutego. Ogłoszono iradę sułtańską, sankcjonującą ugodę zawartą między ministerstwem a komisją patrjarchatu greckiego w sprawie uregulowania kwestji patrjarchatu. Równocześnie sankcjonował sułtan instrukcje, które ma Porta w tej mierze rozesłać do gubernatorów. Celem przyjęcia do wiadomości odnośnego reskryptu ministerjalnego i wprowadzenia patrjarchy napowrót do jego rezydencji w Fanarze nad Złotym Rogiem, wybrała rada patrjarchatu osobną komisję.

Wiedeń 6 lutego. *Fremdenblatt* omawia podróż arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Petersburga i pisze, że jakkolwiek podróż ta jest objawem pocieszającym, to jednak nie można tu mówić o jakiejś misji politycznej, gdyż do takiej misji nie ma żadnego powodu. O tem, że car pragnie pokoju, wiedzą we Wiedniu tak samo dobrze, jak dobrze przekonany jest car o pokojowych zamiarach Austrji. W kwestjach dyplomatycznych lat ostatnich okazała się nieraz różnorodność, a nawet sprzeczność zapatrywań, jednakże zawsze zarówno Austro-Węgry, jak i Rosja, starały się z tej różnicy zapatrywań nie robić zasadniczej sprzeczności obu państw. Interes Austro-Węgier na półwyspie bałkańskim polega tylko w tem, aby państwa bałkańskie samodzielnie się rozwijały, a pogłoski złośliwe, przypisujące nam inne cele, nie znajdują wiary u sfer kompetentnych ani na półwyspie bałkańskim, ani też w Petersburgu. Austro niemiecki sojusz, nieegoistyczna polityka wschodnia Austro-Węgier, tudzież silna wola sprzymierzonych utrzymania pokoju są tak samo pewnymi czynnikami, z którymi liczyć się należy, jak zamiłowanie pokoju u cara, który uważa za swe zadanie zachować dla Rosji i dla Europy dobrodziejstwa pokoju. Odwiedziny cesarza niemieckiego w Narwie, podróż arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Rosji, i niedawny pobyt carewicza Mikołaja w Wiedniu nie mają wprawdzie politycznej wartości, lecz są w każdym razie cennym objawem pokojowego usposobienia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przywiezie ze sobą w pamięci obraz monarchy, którego uczciwość, otwartość i przymioty serca zjednały sobie powszechny szacunek.

Wiedeń 6 lutego. Bastówka szewców bierze spokojny przebieg. W niedzielę odbędzie się zgromadzenie bastujących, na którem ostateczna decyzja powziętą zostanie. — Bastówka ukończy się prawdopodobnie w pierwszych dniach przyszłego tygodnia.

Minister finansów Steinbach pożegnał się serdecznie wczoraj przed południem z urzędnikami ministerstwa sprawiedliwości, a o drugiej godzinie po południu złożył przysięgę w ręce arcyksięcia Karola Ludwika, jako zastępcy Cesarza.

Barcelona 6 lutego. Zwolennicy Salmerona urządzili tu wczoraj manifestację. Przed klubem konserwatywnym przyszło do kilku wybryków, żandarmerja wmięszała się w to i raniła kilku manifestantów. Około północy przywrócono porządek. Między republikanami panuje wielkie wzburzenie umysłów i zachodzi obawa dalszych wykroczeń.

Gran 6 lutego. Kapituła katedralna wybrała kanonika Rossivala tymczasowym kuratorem dochodów księcia prymasa węgierskiego.

Madryt 6 lutego. Wedle urzędowego rezultatu wyborów wybrano 289 kandydatów rządowych, a 154 opozycyjnych, z tych 25 republikanów, 89 liberałów i zwolenników Sagasty.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 lutego 1891.

HOTEL GEORGA. M. Bogdanowicz z Kossowa. W. Tchórznicki z Nadyb. W. Gaiewosz z Kontów. Sz hr. Koziebrodzki z Chlebowa. J. hr. Szeptycki z Przyłbic. M. hr. Łoś z Czyszek. M. hr. Wolański z Pauszówki.

Nadesłane.

Odezwa Gmina Wicyń w powiecie Złoczowskim, kolonja mazurska, założona przez Jakóba Sobieskiego, po wyrznięciu dawnej osady przez Tatarów, składała się początkowo z dwudziestu kilku numerów — z biegiem czasu jednak doszła do poważnej liczby 160 numerów i składa się z samej ludności obrządku rzymsko-katolickiego. Cechy swojej narodowości i język polski zachował ten lud do dnia dzisiejszego. Do roku 1888 nie miała ta gmina swego kościółka, i należała do parafji w Dunajowie o 1 milę od Wicynia odległej — ta odległość do kościoła była przyczyną, że szczególnie dziatwa bardzo mało korzystała z nauk religijnych, i jak z jednej strony Wicyniacy celują w powiecie oświatą, tak z drugiej strony pod względem moralności dużo pozostawiali do życzenia. W roku 1888 postanowili ludzie lepiej myślący w gminie wybudować własny kościółek, przeważnie w tym celu, iżby młodzież mogła korzystać z nauk religijnych, i żeby w ten sposób podnieść moralność w gminie. Częścią własnymi funduszami, częścią ofiarnością pobożnych chrześcijan, kościółek w przeciągu roku zbudowano, i rok właśnie upływa, kiedy w kościółku wicyńskim odezwał się po raz pierwszy dzwon, wzywający ludność na modlitwę we własnym kościele, — od tego czasu również utrzymuje gmina wspólnie z dworem kapelana przy swoim kościółku. — Błogie skutki tego przedsięwzięcia gminy już dziś są widoczne, dziatwa gromadzi się chętnie na naukę do kościoła udzielaną jej przez czcigodnego kapelana ks. Domaradzkiego, byłego proboszcza w gubernji litewskiej, i da Bóg za lada rok podniesie się gmina z upadku moralnego, w który wpadła z powodu znacznego oddalenia od parafji. Na kościele tym kosztującym 8 tysięcy zł. cięży jeszcze dwa tysiące długu a oprócz jednego ołtarza nie ma nic z wewnętrznego urządzenia, — by temu zaradzić, udała się gmina do prezydjum c. k. namiestnictwa z prośbą o pozwolenie na zbieranie dobrowolnych datków, i pozwolenie to reskryptem Wys. c. k. namiestnictwa z dnia 10 grudnia 1890 l. 12649 takowe otrzymała.

Komitet zajmujący się budową, rozsyła dziś swoich kolektantów do siedmiu powiatów i miasta Lwowa, — ośmielamy się przeto tę drogę polecić ofiarności Szanownej P. T. publiczności, by na cel tak szlachetny nie skąpiła choćby najskromniejszych datków, gdyż tylko przy pomocy ofiarności publicznej będziemy w stanie doprowadzić do skutku przedsięwzięte dzieło. Wicyń dnia 4 lutego. *Mirosław Eder*, przewodniczący komitetu. *Jan Csak*, naczelnik gminy.

Wszystkie Redakcje upraszamy o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 6 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	306·75	Węg. kolej półn. wschodn	196 50
Alpiny	91 40	Wiedeńskie losy kom.	147 25
Kredyty węg	344 50	Akcje tytoń.	147 50
Anglobanki	165.60	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	242 —	Elbethale	219 25
Ludwiki	210 65	Länderbanki	217 60
Nordbany	278 —	Renta zł. węg.	104,30
Lombardy	129 50	Bankvereiny	117 25
Losy tureckie	36 40	Renta węg pap.	100 75
Staatsbahny	241·65	Ruble	1·32 50
Czerniowieckie	232 —		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 6 lutego 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	209 —	212 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 —	233 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	304 —	307 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 —	101 70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	109 —	109 70
Banku hipot. 4½% wn. los. w 50 lat.	98·25	98·95
Banku krajowego 4½% wn.	98 60	99 30
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ wieczn.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% wn. „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60. —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 60	93 30
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 10	98 80

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —

6. Monety

Dukat holenderski	5.34	5.46
Napoleondor	8 97	9.14
Półimperjał rosyjski	9 35	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.31½	1.33½
100 marek niemieckich	55 80	56 40

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·16
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8 15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2 28
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·28
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

11)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

— Jestem o tem przekonany, — odpowiedział Distin — Przecież, gdyby ta biedna dziewczyna chciała życie sobie odebrać, nie miałaby potrzeby szukać tak daleko miejsca do spełnienia swego czynu. Zresztą, przypuściwszy nawet u niej tak dziwaczny pomysł, niepodobnaby zrozumieć, jak mogła, odbywając dłuższą podróż, nie mieć przy sobie żadnych papierów, ani pieniędzy.

— Co do tych ostatnich, rzecz dałaby się jeszcze wytłómaczyć, — odpowiedział Wyllard. — Iluż to razy przyzwoita odzież ukrywa pod pozorami lepszego bytu, nędzę zupełną! Była to może nauczycielka, która opłaciwszy ostatnim groszem swą podróż do przyszłych chlebodawców, liczyła na spotkanie ich i pomoc u jej kresu.

— Gdyby tak było, zgłosiłaby się dotąd z pewnością do władz osoba oczekująca jej przybycia.

— Nie wyobrażasz sobie — odpowiedział na to Wyllard, — jak powoli wszelka wieść u nas dochodzi do okolic bardziej oddalonych od kolei. Być może, iż rozgłos tego wypadku jeszcze nie wszędzie obiegł.

— Mniejsza z tem, kwestja to czasu tylko, w każdym razie odkryje nam prawdę. Co do mnie, mam już gotowy plan dalszego działania, i przeto właśnie zamyślam odjechać ztąd jutro rano.

— Jakto? — chcesz wracać do Londynu? — spytał go ze zdziwieniem Wyllard.

— Tak jest, gdyż uważam moję obecność za potrzebniejszą tam, aniżeli tutaj. Nim przeprowadzą na miejscu śledztwo, co przynajmniej zabierze dni kilkanaście, mogę w stolicy czynić wszelkie możliwe poszukiwania, odbierając ztąd jednocześnie szczegółowe sprawozdania z dalszego przebiegu badań. Proszę o nie pana usilnie — dodał, zwracając się do Heathcote'a, — a także o danie znać natychmiast do Bodminu, aby mi na stacji doręczono w przejeździe zdjętą ze zmarłej fotografję, która już musi być gotowa.

— Będziesz ją miał z pewnością, — odpowiedział Julian. — A teraz, jako uprzejmy gospodarz domu, zapraszam na spoczynek mojego gościa, zapewne zmęczonego podróżą. Zresztą już i godzina dosyć późna.

Przy tych słowach przeszli do salonu, gdzie zastali obie panie, oraz Bothwella, siedzącego na uboczu, w tem samem miejscu, które obrał był sobie wróciwszy z obiadu. Na ich widok, Hilda wstała od fortepianu, mówiąc do brata:

— Spędziłam tu wieczór najprzyjemniej, ale miałabym na sumieniu utrudzać dłużej gospodynię domu. Czas nam już wracać do siebie.

— Wierzaj moja droga, że pieśni Schubert'a, śpiewane przez ciebie, sprawiają mi największą rozkosz i nie mogą nigdy utrudzić, — odpowiedziała jej Dora.

— Nie mam podobnej obawy co do pana Graham'a, — dodała z uśmiechem Hilda, gdyż muzyka moja wybornie go do snu ukołysała.

— Jest to ze strony pani niegodziwa potwarz, — odpowiedział z żywością młodzieniec. — Nie straciłem ani jednej nuty, proszę temu wierzyć, gdyż lubię bardzo utwory Schubert'a, a dzisiaj zwłaszcza wydały mi się prześliczne.

— Pieśni te są tak rozpowszechnione, — rzekła Hilda, radośnie zarumieniona od tej pochwały, — że się pan nawet w Indjach mógł ich nasłuchać.

— O, nie; kobiety, które tam znałem, nie miały tak wytwornego w muzyce smaku, jak pani.

— Sądziłabym jednak, że mogłyby się w niej kształcić, choćby dla szukania w tem rozrywki, przy bezczynnem życiu, jakie podobno wiodą.

Czuła się niezmiernie zaciekawioną co do bliższych szczegółów pobytu Bothwella w odległych krainach, i próbowała wypytywać go o nie, ale nie zdawał się chętnym do udzielania ich, i zwykle jak najkrótszemi odpowiedziami ją zbywał, tak, jak gdyby coś tajemniczego lub też niemiłego wiązało się z owym okresem jego życia.

Północ biła na wieżowym zegarze, gdy Heathcote odjeżdżał z siostrą do domu.

— Nie rozumiem, — rzekła Hilda, skoro tylko znaleźli się sami, — co tak zmienić mogło humor pana Graham'a? On, który zawsze bywa wesół i rozmowny, dziś prawie ust nie otworzył.

— Więc nie ja jeden to zauważyłem, — pomyślał w duchu koroner. — Jakażby może być tego przyczyna, niepokój Graham'a nie ulega wątpliwości. Boże strzeż, aby moje obawy nie okazały się słusznemi; ale mała dla niego otucha, skoro tak wprawny ogar, jak Distin, wietrzy jego ślady.

Znakomity prawnik był nazajutrz od wczesnego rana w drodze do Londynu, zabierając z każdej stacji świeże dzienniki, które przepatrywał z uwagą. Miał też z sobą fotografię zmarłej, bardzo dobrze odbitą. Wyjeżdżając z Panmoralu, zapowiedział powtórne odwiedziny swoje za parę tygodni.

— Będzie to najwłaściwsza pora do wyjaśnienia tej sprawy — rzekł, — gdy wszelkie dane znajdę już wtedy nagromadzone. A przytem rad będę spędzić znowu tak rozkosznie parę dni w ślicznej miejscowości, nacieszyć się waszym pięknym parkiem i wonią róż niezrównanych.

Nim ten czas miał nastąpić, Edward Heathcote wrócił do zwykłych swoich prawniczych i domowych czynności, nie troszcząc się już tyle o zbadanie tajemnicy zaszłego wypadku. — Koniec końców — powiadał sobie, ilekroć myślą do niego powracał, — nie moją jest rzeczą rozwiązywać tę zagadkę. Nie jestem ani prokuratorem, ani agentem policyjnym, ani nawet specjalistą w sprawach kryminalnych, jak Distin. Z urzędu należy do mnie tylko pierwsze przesłuchanie świadków, z dalszym zaś przebiegiem śledztwa nie mam nic wspólnego. Na cóż mi więc udręczać sobie umysł strasznemi podejrzeniami względem człowieka, który jest najbliższym krewnym kobiety, za której szczęście oddałbym dziś jeszcze moje życie?

Utwierdziwszy się w tych zapatrywaniach, Heathcote uczuł się spokojniejszym i oddał się z przyjemnością pracom swoim i rozrywkom, które mu zbywający od nich czas zapełniały. W popołudniowych godzinach lubił długie odbywać wycieczki z siostrą i z dziewczynkami swojemi; wieczory zaś, jeśli nie był na jakie zebranie wezwany, spędzał w rodzinnem kółku, przeglądając nowo wyszłe książki francuskie, angielskie lub niemieckie i rozmawiając o nich z towarzyszką Hildy, niejaką panną Majeratein, głęboko uczoną, a zarazem wielce praktyczną, stanowiącą wzorowy okaz germańskiej niewiasty. Była ona zarówno zdolną do rozprawiania o Schopenhauer'ze i o Platonie z zupełną znajomością przedmiotu, jak do objaśnienia szczegółowo najlepszego sposobu smażenia truskawek, lub sporządzania plumpuddingu. Uosobienie wiedzy zespolonej z gospodarnością spotkał był Edward Heathcote w Badenie, gdzie czas jakiś bawił wkrótce po swojem owdowieniu. Panna Majeratein, spełniająca tam obowiązki kasjerki hotelowej, z chęcią zamieniła skąpo opłacaną, a ciężką pracę, na stanowisko rodzinne, tak jak dla niej przyjemne i stosowne. Wywdzięczała się też za względy okazywane sobie w rodzinie, w której teraz przebywała, szczerem przywiązaniem do wszystkich jej członków. Każdą chwilę swoją z rozkoszą oddawała Hildzie i dwom dziewczątkom powierzonym jej opiece, czując się nad wszelki wyraz szczęśliwą, odkąd po długich latach osamotnienia, widziała się kochaną i znalazła niemal rodzinne ognisko w obcym domu, do którego z razu z pewną trwogą przybywała.

Nie raz próbowała w tym czasie Hilda namówić brata, aby się z nią wybrał do Panmoralu, ale się zawsze od tego wymawiał, radząc, aby sama tam pojechała, lub też w towarzystwie panny Majeratein, zawsze przychylnie przyjmowanej przez Dorę i bardzo lubiącej podobne wycieczki.

— Możesz dopełnić bezemnie owej światowej formalności, — powiadał. — Wy kobiety znacie się wybornie na tych rzeczach; co do mnie zaś, nie potrafię nigdy zrozumieć, dla czego zjedzony przez nas obiad w Panmoralu przed kilku dniami, ma pociągać koniecznie za sobą obowiązek odwiedzenia państwa Wyllardów, nim tydzień upłynie. Zdaje mi się, że pewny stopień sąsiedzkiej zażyłości powinien wykluczać podobne wymagania etykiety.

— Wcale też nie dla nich tam się wybieram — odrzekła na to Hilda, — ale dla tego, że nie widząc nas długo, Dora mogłaby pomyśleć, żeśmy o niej zapomnieli.

— Jedźże więc do niej, moja droga, i przekonaj ją, że tak nie jest, — odpowiedział.

Przy podejrzeniach, których pozbyć się nie mógł względem Bothwella, przykrą mu była sama myśl zajrzenia teraz do tego domu, w przededniu może ciężkich zmartwień kobiety, o której spokój modlił się co dzień od lat ośmiu.

Hilda wybrała się tedy do Panmoralu amerykanką, którą sama powoziła, w towarzystwie panny Majeratein, uradowanej sposobnością pochwalenia się nowym kapeluszem, przysłanym jej świeżo przez jakąś krewnę z Monachjum. Na nieszczęście moda tamtejsza tyle się różniła od jednocześnie panującej w okolicy, którą owo cudo miało w podziw wprawiać, że efekt kapelusza całkiem chybił. Wprawdzie modystka, ciesząca się największą wziętością w Bodminie, dosyć ciężką miała rękę i kapeluszom swoim nie żałowała ani piór, ani kwiatów, atoli były jeszcze lekkie, jak źdźbło słomy, w porównaniu z wytworami bawarskiej mody.

Distin pojawił się ponownie w Panmoralu na czas oznaczony, ale z wielkiem upokorzeniem swojem po raz pierwszy w życiu musiał przyznać się do upokorzonej porażki. Ani w Londynie bowiem, ani w podmiejskiej okolicy, którą też pilnie przeszukano, nikt nic nie wiedział o owej dziewczynie, i niepodobna było dójść, czy się u kogo w drodze zatrzymywała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.